

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Rosja zaatakowała polską kolej. Mogli zginąć ludzie str. 20-21
 - Marek Szymański: Janosika powieszono dwa razy str. 24-25 ● Przeplacamy za leki str. 23
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Kurier Poranny

Piątek-Niedziela
21-23.11.2025

www.poranny.pl

Nr. 226 (10623)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

**Złota Setka
Podlaskiego 2024.**
Ranking liderów
gospodarki regionu
str. 18



**Z Matką Boską
na piechotę,** czyli
opowieść o pielgrzym-
kach Wojciecha
Koronkiewicza **str. 16**

**Dwa wielkoforma-
towe neony** zostały
zainstalowane
na stadionie Chorten
Arena **str. 4**

Nr ISSN 0866-9511

Nr indeksu 350354



Turystyka zakupowa
Białorusinów
od dziesięcioleci
generowała przychody
podlaskich
przedsiębiorców. To
dlatego Białystok i cały
region tak się rozwijał.
Po zamknięciu granic
przychody w sklepach
wielkopowierzchniowych
spadły aż o 50 proc. Teraz,
po otwarciu przejść
drogowych w Kuźnicy
i Bobrownikach, biznes
będzie podnosić się
z popiołów – zapowiada
Ewelina Grygutowicz-
Szumowska,
przewodnicząca
Porozumienia Polskich
Przedsiębiorców
„Zjednoczony
Wschód” **STR. 10-11**



Ojcostwa można się nauczyć –
przekonuje Andrzej Konarski,
lider Tato Klubu Białystok
str. 14-15

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434554



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Kim Philby: radziecki agent w Wielkiej Brytanii

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlasia i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

„Koncert”. Spektakl, który traktuje o pokusach, bawi, ale też zmusza do refleksji

Białystok
Urszula Śleszyńska

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku zaprasza na premierę spektaklu „Koncert” Hermanna Bahr w adaptacji Marka Giersza. To inteligentna komedia o miłości, sztuce, zazdrości i potrzebie bycia podziwianym.

Wirtuoz fortepianu Gustaw Aderewski ma talent, charyzmę i wyjątkowy dar przyciągania kobiet. Jego uczennice śnią o mistrzu, żona zachowuje stoicki spokój, a plotki narastają szybciej niż dźwięki kolejnej sonaty. Gdy pojawia się tajemnicza „koncertowa” wyprawa – zaczyna się prawdziwy spektakl emocji.

– Opowiadamy historię o pokusie – mówi Marek Gierszał, reżyser. – Ja jej ulegam codziennie (...) Ale do tej pokusy, przynajmniej u ożenionych, jest pytanie o wierność. Rozwiązujemy ten problem, a znajdujemy się między pokusą, a wiernością,

wyborem wewnętrznym. Nie jest to tak trudne, jak u Sofoklesa. Jest zabawnie i mądrze. Wszystko odbywa się w charakterze zabawy, śmiechu, radości, a nie pouczanek. Więc ludzie, chodźcie do teatru!

„Koncert” zaprasza widzów do świata, w którym pasja miesza się z farsą, a śmiech staje się najlepszym bismem.

Nie brakuje pięknych kostiumów, a scenografia jest przemysłana i zaskakująca.

Na scenie zobaczymy praktycznie cały zespół Teatru Dramatycznego oraz artystki gościnne. W postać Gustawa Aderewskiego wciela się Antoni Danieluk. Jego żonę gra Katarzyna Siergiej. Autorem tekstu jest Hermann Bahr, a tłumaczenie przygotowali Herbert Kaluza i Marek Gierszał, który odpowiada również za reżyserię i adaptację.

Pokaz premierowy odbędzie się już w najbliższą sobotę, 22 listopada o godz. 19 w auli Wydziału Nauk o Edukacji UwB (ul. Świerkowa 20).



„Koncert” to najnowsza propozycja Teatru Dramatycznego

Zaprzęg Świętego Mikołaja już wyruszył

Nasza akcja
Magda Ciasnowska

Oficjalnie rozpoczęła się tegoroczna edycja naszej akcji „Zaprzęg Świętego Mikołaja”. To działanie, którego głównym celem jest wsparcie dzieci potrzebujących pomocy. W tym roku to podopieczni Fundacji Naszpiwowani.

„Zaprzęg Świętego Mikołaja” to inicjatywa Kuriera Porannego i Gazety Współczesnej. Zaprzęg tworzony jest wspólnie z partnerami, czyli przedsiębiorstwami, które decydują się wykupić symboliczne saneczki. Każde sanie to konkretna cegiełka finansowa, dzięki której możliwe jest sfinansowanie prezentów oraz różnych form wsparcia dzieci.

W tym roku bohaterami akcji będą podopieczni białostockiej Fundacji Naszpiwowani.

– Nasza działalność koncentruje się przede wszystkim na dzieciach i dorosłych chorujących na nowotwory krwi. Równolegle pomagamy także dzieciom i młodzieży z zaburzeniami ze spektrum autyzmu – mówi Rafał Dubiejko, prezes fundacji.

Fundacja działa już od dekady. Zaczynała od edukacji społeczeństwa na temat białaczki oraz promowania dawstwa szpiku. Dzięki niej zarejestrowało się ponad pięć tysięcy potencjalnych dawców. Z czasem „Naszpiwowani” rozwinęli swoją działalność i przyjęli pierwszych podopiecznych,



Tym razem pomagamy podopiecznym Fundacji Naszpiwowani

którzy otrzymują wsparcie w różnych obszarach.

W 2022 roku fundacja rozszerzyła działalność o pomoc dzieciom i młodzieży ze spektrum autyzmu. Powstał wtedy ośrodek „Mój kolorowy AUTYZM”, w którym dziś bezpłatne wsparcie otrzymuje ponad 100 osób.

Chorujących na nowotwory krwi, których fundacja otacza obecnie swoją opieką, jest ponad 130, z czego zdecydowana większość to dzieci.

– Ta liczba stale rośnie – praktycznie co tydzień dołączają kolejne osoby – przyznaje prezes.

Wraz z liczbami rosną także potrzeby. Tych jest zawsze więcej, niż dostępnych środków. Dlatego tak ważne jest wsparcie z zewnątrz.

– Środki, które trafiają do nas dzięki akcji „Zaprzęg Świętego Mikołaja”, chcielibyśmy prze-

znaczyć przede wszystkim na zakup niezbędnego sprzętu medycznego oraz produktów ułatwiających codzienne funkcjonowanie naszych podopiecznych – m.in. termometrów, pulsoksymetrów, ciśnieniomierzy czy oczyszczaczy powietrza. Zależy nam również na przygotowaniu paczek świątecznych – zdradza Rafał Dubiejko.

Dlatego każdy partner i każde wykupione saneczki mają znaczenie. Na naszych łamach i w serwisach internetowych pojawiać się będzie aktualizowany Zaprzęg Świętego Mikołaja prezentujący firmy, które zdecydowały się wesprzeć inicjatywę. Pierwsze saneczki już są.

Firmy zainteresowane dołączeniem do tej wyjątkowej inicjatywy, proszone są o kontakt pod numerem telefonu: 519 503 506.

Rozpoczęła się jubileuszowa edycja „Jesieni z bluesem”

Białystok
PAP

Zespoły bluesowe z kraju i z zagranicy wystąpią podczas 40. Jesieni z Bluesem w Białymstoku. Impreza, która rozpoczęła się w czwartek potrwali do niedzieli. Zaplanowano też wystawy i rozmowy o bluesie.

Jak powiedziała koordynatorka festiwalu Elżbieta Puczyńska, z okazji jubileuszu tegoroczna Jesień z Bluesem będzie nawiązywała do jego twórcy Skibińskiego a także jego zespołu Kasy Chorych. – To jest powrót, zawsze podkreślam, że korzenie są najważniejsze – dodała Puczyńska.

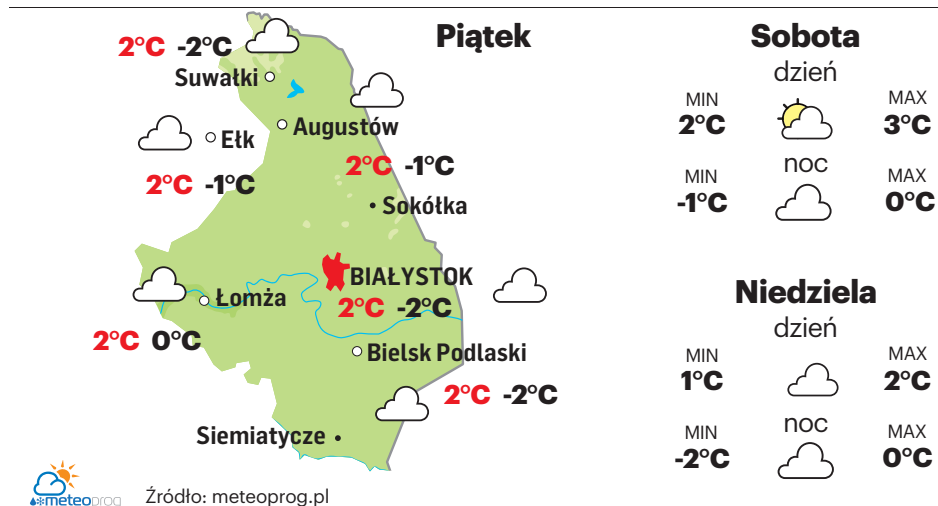
W związku z jubileuszem będą dostępne m.in. dwie historyczne płyty Kasy Chorych.

Tegoroczna Jesień z Bluesem rozpocznie się otwarciem wystawy fotografii amerykańskiego fotografa Paula Natkina oraz koncertem gospel.

Na festiwalu wystąpią artyści i zespoły bluesowe m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Holandii i Francji. Będą też lokalne akcenty. Po kilku latach przerwy swój koncert da białostocka Formacja Fru. W trakcie festiwalu odbędzie się też rozmowa o afrykańskich korzeniach bluesa.

Przez cały czas trwania festiwalu, każdego dnia w południe będzie można usłyszeć z wieży ratusza hejnał miejski zagrany na ustnej harmonijce. Jego twórcą jest Tomek Kamiński.

Pogoda w regionie



21 LISTOPADA 2025

Dziś 325. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 40 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.03, zachód o godzinie 15.23. Dzień będzie trwać 8 godzin i 20 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 8 godzin i 36 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 47 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Janusz, Konrad

KALENDARIUM

1863

Powstanie styczniowe: w Siedlcach został publicznie stracony przez powieszenie powstaniec i cywilny naczelnik województwa podlaskiego Władysław Rąbczyk.

1947

Reaktywowano w obecnej formie na mocy rozporządzenia Rady Ministrów Białowski Park Narodowy.

1995

Argentyna wydała Włochom byłego kapitana SS Ericha Priebke, oskarżonego o kierowanie masakrą 335 Włochów w jaskiniach pod Rzymem w 1944 roku.

2004

Wiktor Janukowycz został ogłoszony zwycięzcą wyborów prezydenckich na Ukrainie. Dało to początek pomarańczowej rewolucji.

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



BIAŁYSTOK

Chorten Arena oznakowana



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Dwa wielkoformatowe napisy Chorten Arena zostały zainstalowane na bryle stadionu od strony ul. Ciołkowskiego oraz od ul. Słonecznej w Białymstoku. Wielkoformatowe litery świecą w biało-czerwonych kolorach.

- Chorten Arena pięknie, tak jak widzimy, a dowodem na to jest rzeczywiście ten napis - mówił w czwartek podczas konferencji prasowej Cezary Mielko, prezes spółki Stadion Miejski. Podkreślił także znaczenie współpracy z partnerem tytularnym - grupą Chorten. - Ale też z klubem, kibicami, całą rodziną stadionową. To jest właśnie coś pięknego - dodał Cezary Mielko.

Koszt instalacji neonów pokrył sponsor stadionu. Napisy po obu stronach Chorten Areny mają blisko 2,5 metra wysokości oraz prawie cztery metry długości. Zainstalowane zostały na stabilnej konstrukcji, natomiast sam napis jest niezwykle lekki. Za projekt, wykonanie i montaż napisów odpowiadała firma New Vision.

- Uważam, że nowe oznakowanie swoimi białoczerwonymi napisami doskonale wpisało się w bryłę stadionu. Bardzo się cieszę, że firma wywo-

dzająca się z Podlasia wspiera rozwój sportu - zaznaczył Tomasz Klim, wiceprezydent Białegostoku.

Przedstawiciele sponsora podkreślali, że dzięki nowemu oznaczeniu Chorten Arena będzie teraz obiektem widocznym nie tylko z daleka, ale też z dużej wysokości. Zależało im, by ta nazwa i marka jeszcze mocniej zafunkcjonowała w świadomości kibiców. - Ten nasz znak Chorten Arena to jest deklaracja, w którym kierunku chcemy zmierzać. Jako drużyna na pewno grać bardzo odważnie, jeszcze szybciej i mocniej rozwijać się, celować jeszcze wyżej niż kiedykolwiek wcześniej - podkreślała Sylwia Władko, prezes grupy Chorten.

Ziemowit Deptuła, prezes Jagiellonii Białystok, również podkreślił znaczenie Chorten Areny na sportowej mapie Polski. - To nasz dom, na którym od zawsze czujemy wsparcie kibiców. Dobrze widzieć ten stadion w nowej odsłonie. Ta zmiana na pewno zostanie zauważona i pozytywnie odebrana - dodał.

Neony na Chorten Arenie będą zapalać się codziennie o zmroku. (opr. wal)

Wyższa opłata za przyjmowanie odpadów? Zdecydują radni

Białystok
Tomasz Maleta

Zarząd Wojewódzkiego Forum Związków Zawodowych Województwa Podlaskiego negatywnie zaopiniował projekt uchwały w sprawie podwyżki opłat za dostarczanie odpadów na wysypisko w Hryniewiczach i do białostockiej spalarni. Ceny mają pójść w górę o 12 proc. Czy tak się stanie - zdecydują radni na sesji rady miasta, zaplanowanej na 24 listopada.

- Wzrost opłat za przyjmowanie odpadów w instalacjach komunalnych z dużym prawdopodobieństwem doprowadzi do podniesienia kosztów odbioru odpadów dla mieszkańców Białegostoku i regionu - argumentuje Eugeniusz Muszyc, przewodniczący zarządu FZZ WP.

Dodaje, że podwyżki mogą przełożyć się też na zwiększenie kosztów działalności firm i jednostek organizacyjnych, co może odbić się na rynku pracy, a w konsekwencji stworzyć ryzyko redukcji etatów.

- Jako reprezentant pracowników nie możemy akceptować rozwiązań, które pośrednio lub bezpośrednio osłabiają stabilność zatrudnienia - podkreśla przewodniczący Forum.

Projekt ustalenia nowych wysokości opłat z tytułu przyjmowania odpadów (na tzw. bramie) do Zakładu Utylizacji Od-



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Białostocka spalarnia mieści się w pobliżu ulicy Andersa

padów Komunalnych w Hryniewiczach oraz do Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Białymstoku ma być procedowany na poniedziałkowej sesji rady miasta.

W uzasadnieniu wskazano na czynniki przemawiające za podwyżką: wpływ inflacji na wzrost cen usług zewnętrznych serwisowych i zakup materiałów eksploatacyjnych; koszty energii i paliw; wzrost kosztów płacy, m.in. regulacje prawne; uwarunkowania prawne wprowadzane w życie powodujące wzrost kosztów w zakładach zajmujących się gospodarką odpadową, m.in. wprowadzenie systemu kacyjnego, co spowoduje ograniczenie instalacji komunalnych do cennych frakcji odpadowych jakimi są butelki typu PET i puszki aluminiowe; ko-

nieczność inwestycji w modernizację infrastruktury i technologii (m.in. budowa nowoczesnej kompostowni czy rozbudowa PSZOK w Hryniewiczach).

- Zmiana opłaty za przyjęcie odpadów komunalnych do zagospodarowania o 12 proc. jest optymalna dla mieszkańców i społecznie akceptowalna - czytamy w uzasadnieniu.

Zarówno zakład w Hryniewiczach, jak i spalarnia w Białymstoku leżą w zasobach spółki miejskiej PUHP Lech w całości należącej do Miasta Białystok. Jej rzecznik przypomina, że spółka Lech nie określa i nie proponuje wysokości opłat za odbiór odpadów komunalnych od mieszkańców. Zaznacza, że na wysokość opłat składa się wiele czynników, nie tylko „cena na branie w ZUOK”.

- Faktem jest, że dzięki działaniom PUHP Lech prowadzącego zagospodarowanie odpadów w imieniu Miasta Białystok, opłaty za odbiór odpadów należą do najniższych w Polsce, co często podawane jako przykład właściwej organizacji systemu gospodarki, opartego na odzysku surowców do recyklingu i wytwarzaniu energii dzięki spalaniu odpadów w spalarni ZUOK Białystok - podkreśla Zbigniew Gołębiowski.

Zaznacza też, że podwyżka opłat na bramach zakładów - ZUOK Białystok i ZUOK Hryniewicze - nie będzie przeznaczona na finansowanie budowy Parku Wodnego przy ul. Andersa w Białymstoku.

- W tym zakresie będziemy posiłkować się środkami zewnętrznymi - zapewnia rzecznik.

„Polskie Requiem” zabrzmiał w Operze i Filharmonii Podlaskiej

Białystok
Magda Ciasnowska

W piątkowy wieczór (21 listopada) w Operze i Filharmonii Podlaskiej zabrzmiał „Polskie Requiem” Krzysztofa Pendereckiego. To jedno z najbardziej znaczących dzieł kompozytora.

- To dzieło w pełni narodowe, bo nawiązuje do najważniejszych momentów w historii Polski - mówi prof. Violetta Bielecka, dyrektor OiFP.

Na scenie wystąpią soliści: Iwona Hossa (sopran), Anna Lubańska (mezzosopran), Rafał Bartmiński (tenor), Wojciech Gierlach (bas) oraz Orkiestra i Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyktando Maestra Łukasza Borowicza.

Penderecki wykorzystał w utworze łacińskie teksty liturgiczne mszy żałobnej, dodając do nich fragment hymnu „Święty Boże”. Dzieło powstało przez 26 lat i było świadectwem bardzo trudnego dla Polski okresu. Nawiązując do dra-



FOT. M. CIASNOWSKA

O piątkowym koncercie mówiono podczas czwartkowej konferencji prasowej w OiFP

matycznych losów Polaków podczas stanu wojennego, miało służyć „pokrępieniu serc”.

- Profesor był człowiekiem niesłuchanie optymistycznym. Wierzył, że dobro zawsze zwycięża i że twórczość pomaga ludziom przekazywać tę nowinę - zaznacza Łukasz Borowicz.

Kolejne części były odpowiedzią kompozytora na bieżące wydarzenia, upamiętniały ważne osoby w historii kraju lub stały się rodzajem wsparcia w dążeniach wolnościowych.

- To jeden z największych nie tylko rozmiarami, ale także wagą, utwór muzyki polskiej - podkreśla maestro Borowicz. - Skala trudności wszystkich partii jest najwyższa i jestem zawsze pełen najwyższego uznania dla wszystkich wykonawców - artystów, chóru, orkiestry i solistów.

Honorowy Patronat nad koncertem objęła Elżbieta Penderecka, która niestety nie doczekała wydarzenia. Zona kompozytora zmarła 31 października tego roku.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434808





Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie nie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspert szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



O biznesie w erze transformacji dyskutują eksperci i przedsiębiorcy

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

„Biznes w erze transformacji” to hasło dwudniowego IX Forum Biznesowego Pogranicza. Wydarzenie odbywa się w Parku Naukowo-Technologicznym w Suwałkach.

Dynamiczne zmiany technologiczne i gospodarcze nadają dziś rynkowi bezprecedensowe tempo. Rozwój sztucznej inteligencji, energetyki odnawialnej, nowych systemów ochrony cyfrowej oraz zmieniający się układ sił na świecie wpływają na funkcjonowanie firm w każdym sektorze. Właśnie o tych zmianach dyskutują uczestnicy kolejnej edycji Forum Biznesowego Pogranicza w Suwałkach.

– W czasach, gdy żyjemy na pograniczu, kiedy są cyberataki, my musimy skupić się na tym, co tworzy naszą przyszłość, czyli na bezpieczeństwie biznesu i na transformacji. Transformacji rozumianej jako transformacja energetyczna, w jaki sposób sztuczna inteligencja wpływa na zmianę na-

szych biznesów, i jak bardzo duże znaczenie ma kreowanie nowych pomysłów biznesowych. Firmy w naszym regionie chcą się rozwijać, są nowe pomysły – mówił Dariusz Bogdan, prezes Parku Naukowo-Technologicznego w Suwałkach, współorganizator Forum. – Mamy ponad 600 uczestników, to dowód na to, że mieszkańcy regionu są zainteresowani nową wiedzą. Forum to miejsce na wymianę doświadczeń, wymianę kontaktów – dodał.

Wśród prelegentów znaleźli się uznani eksperci: prof. Przemysław Litwiniuk, członek Rady Polityki Pieniężnej, Marek Zuber, ekonomista i analityk finansowy, Paweł Tkaczyk, strateg marki i autor bestsellerów o storytellingu. W panelach dyskusyjnych występują także eksperci od startupów i finansowania innowacji.

– Takie wydarzenia są potrzebne, bo dzięki nim władze polskie i władze europejskie słyszą o problemach naszych przedsiębiorców – przyznał Łukasz Prokorym, marszałek województwa podlaskiego.

Kolej
opr. (R)

Największa od dekad inwestycja kolejowa w rejonie łomżyńskim wchodzi w kluczowy etap. W Łomży i na linii do Śniadowa postępują prace, dzięki którym w czerwcu przyszłego roku na trasę wrócą pociągi pasażerskie – po raz pierwszy od ponad 30 lat.

Inwestycja jest finansowana z rządowego Programu Uzupełniania Lokalnej i Regionalnej Infrastruktury Kolejowej Kolej Plus.

– Linię kolejową budujemy praktycznie od nowa. Powstają nowe tory, perony i urządzenia sterowania ruchem kolejowym. Roboty postępują zgodnie z harmonogramem, a na części odcinków jesteśmy już za półmetkiem – informuje Tomasz Łotowski z PKP PLK.

Najbardziej zaawansowane prace są na przystankach Konarzyce i Koziki, gdzie widoczne są już konstrukcje nowych, stumetrowych peronów. Usta-



Trwa budowa stacji kolejowej w Łomży

wiono ścianki, płyty peronowe, a wkrótce wykonawca przystąpi do układania nawierzchni. Dla wygody pasażerów na peronach pojawią się elementy małej architektury, ekologiczne oświetlenie LED i czytelne oznakowanie. Każdy z peronów budowany jest z uwzględnieniem potrzeb osób o ograniczonej mobilności.

Na stacji w Łomży widoczne są już konstrukcje nowych dwóch peronów o długości 250

m, przystosowanych także do obsługi dłuższych pociągów dalekobieżnych. Szerokie na 4,6 m i wysokie na 76 cm zapewnią wygodne wsiadanie do wagonów wszystkim podróżnym. W obrębie stacji trwają też prace na przejeździe kolejowo-drogowym w ul. Piłsudskiego, w tym z przebudowa kolizji z infrastrukturą podziemną.

– Śniadowo – Stara Stacja – tak będzie nazywał się nowy

przystanek, który budujemy w sąsiedztwie miejscowości o tej samej nazwie. Widoczny już stumetrowy peron, przylży kolej mieszkańcom i da możliwość codziennych dojazdów. Obok powstaje także nowy tor – około kilometrowy odcinek łącznicy, która pozwoli na jazdę pociągów od strony Łap prosto do Łomży, bez konieczności zmiany czoła składu na stacji Śniadowo – dodaje Łotowski.

Inwestycja stworzy nowe możliwości komunikacji. Składy między Łomżą i Łapami pojadą z maksymalną prędkością 80-120 km/h, a średni czas przejazdu z Łomży do Białegostoku wyniesie ok. 1h 35 min.

Ruch pociągów na linii Śniadowo – Łomża zostanie przywrócony w czerwcu 2026 r. Prace modernizacyjne na trasie ze Śniadowa do Łap będą natomiast kontynuowane do II kw. 2029 r. Budżet inwestycji to 367 mln zł brutto. Projekt realizowany jest we współpracy z Samorządem Województwa Podlaskiego, który pokrywa 15 proc. kosztów.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

„Kultura nie musi być ponura” w Czeremsze – lokalna pasja wsparta przez „Kulturalny ORLEN”

0011435118

W podlaskiej Czeremsze, niewielkiej miejscowości położonej tuż przy granicy z Białorusią, przenikają się wpływy polskie, białoruskie i ukraińskie. To właśnie tutaj Gminny Ośrodek Kultury stał się centrum artystycznego życia społeczności, łącząc pokolenia i inspirując mieszkańców do twórczej aktywności. Dzięki zdobyciu prestiżowego grantu „Kulturalny ORLEN”, ośrodek znalazł się wśród 185 najlepszych projektów w Polsce, a mieszkańcy mogą bezpłatnie uczestniczyć w licznych zajęciach i warsztatach w ramach programu „Kultura nie musi być ponura”.

– Jesteśmy jedyną instytucją kultury w gminie i ważnym elementem życia społecznego mieszkańców. Dzięki wsparciu ORLENU mogliśmy poszerzyć ofertę zajęć i warsztatów – mówi Barbara Kuzub-Samosiuk, dyrektor GOK w Czeremsze.

Mała scena, wielkie emocje

Jednym z najciekawszych działań w ramach projektu są zajęcia teatralne dla dzieci i młodzieży. Uczestnicy wspólnie przygotowują spektakl na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena „Dziwczynka z zapałkami”. Uczą się



ról, śpiewu i ruchu scenicznego, a pod okiem instruktorów własnoręcznie tworzą kostiumy i scenografię.

– Takie warsztaty uczą pewności siebie, dyscypliny i współpracy w zespole. Dzięki przekonują się, że kostiumy i scenografia to również ważne elementy, jak sama gra aktorska – podkreśla Agnieszka Izydorek, instruktor-ka teatralna.

Dziesięcioletnia Emilia z entuzjazmem dodaje: – Podobają mi się te warsztaty, jest fajnie i uczymy się nowych rzeczy, choć na początku nie wszystko było łatwe.

Rodzice również dostrzegają wartość zajęć. – Córką

po każdym warsztacie opowiada, czego się nauczyła i ćwiczy w domu swoje kwestie. To świetna forma rozwoju – mówi Wiesław Borowik, tata jednej z uczestniczek.

Premiera spektaklu odbędzie się w okresie świąteczno-noworocznym, a przedstawienie zostanie kilkakrotnie zaprezentowane lokalnej publiczności.

Ceramika, plastyka i relaks przy sztuce

Równie dużym zainteresowaniem cieszą się warsztaty plastyczne i ceramiczne, odbywające się raz w tygodniu. Uczestniczą w nich zarówno dzieci, jak i senio-

rzy, a każdy może realizować swoje indywidualne pomysły artystyczne.

– Dzięki wsparciu ORLENU kupiliśmy nowe materiały – glinę, szkliva i farby. To pozwoliło nam tworzyć jeszcze ciekawsze prace i rozwijać pasję uczestników – mówi Anna Markiewicz, prowadząca pracownię ceramiczną.

Proces tworzenia ceramicznych naczyń i figurek wymaga cierpliwości – od projektu do gotowego wyrobu mijają nawet trzy tygodnie.

– Przychodzę tu, bo to bardzo relaksujące. Lubię wymyślać coś nowego z gliny – opowiada Wiktoria Pytel, uczennica szóstej klasy.

Na zajęcia przychodzą także starsi mieszkańcy. – To dla mnie odskocznia od codziennych obowiązków w gospodarstwie. Praca z gliną daje mi odprężenie i satysfakcję – mówi pan Mirosław, emeryt z Czeremchy.

Tradycja i taniec – energia z Polesia

W ramach projektu odbyły się również warsztaty śpiewu i tańca ludowego, prowadzone przez Ludmiłę Wostrikową, etnolożkę z ukraińskiego Równego. Uczestnicy poznawali tradycyjne melodie białoruskie i ukraińskie, charakterystyczne dla regionów sąsiadujących z Podlasiem.

– Ludzie potrzebują ruchu i muzyki. Poleskie tańce są nam bliskie kulturowo, dlatego cieszy mnie, że mogliśmy je tu zaprezentować. Jesteśmy wdzięczni ORLEN-owi za wsparcie finansowe – podkreśla muzyk Mirosław Samosiuk.

Zajęcia przyciągnęły dzieci, dorosłych i młodzież, w tym licealistów. – Można się tu świetnie bawić, poznać nowych ludzi i oderwać od komputera. Dla mnie to połączenie sportu i pasji – mówi Gabriel Kierdelewicz, uczestnik warsztatów.

Grant, który otworzył drzwi do kultury

Zdobycie grantu „Kulturalnego ORLENU” potwierdziło wysoki poziom działalności Gminnego Ośrodka Kultury w Czeremsze i dało realne możliwości rozwoju.

– Staramy się łączyć pokolenia i dawać przestrzeń każdemu, kto chce tworzyć i spędzać czas. Dla małego ośrodka taka pomoc jest nieoceniona, bo gminne środki na kulturę są ograniczone – zaznacza Barbara Kuzub-Samosiuk.

W warsztatach, zajęciach i wydarzeniach organizowanych w ramach projektu „Kultura nie musi być ponura” uczestniczyło już ponad sto osób – od najmłodszych po seniorów. Dzięki grantowi kultura w Czeremsze stała się dostępna dla wszystkich, niezależnie od wieku i możliwości.

Projekt pokazał, że nawet w niewielkiej miejscowości można stworzyć tętniące życiem centrum kultury, które łączy ludzi, inspiruje i rozwija lokalne talenty. Dzięki wsparciu programu „Kulturalny ORLEN”, mieszkańcy Czeremchy odkryli, że sztuka – niezależnie od formy – może być mostem między pokoleniami i sposobem na budowanie wspólnoty.

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem

sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanym niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w innych jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

KRÓTKO

EDUKACJA

Decyzja o obowiązkowości edukacji zdrowotnej wkrótce

- Chciałabym i wolałabym, żeby stał się przedmiotem obowiązkowym. W pierwszych trzech miesiącach przyszłego roku te decyzje muszą być podjęte. Mam nadzieję, że pójdziemy w kierunku obowiązkowej edukacji zdrowotnej - powiedziała Paulina Piechna-Więckiewicz, wiceszefowa resortu edukacji z Nowej Lewicy w Radiu ZET.

Jak przypomniała, decyzje dotyczące statusu edukacji zdrowotnej muszą zapaść

w pierwszym kwartale przyszłego roku, ponieważ wymaga tego kalendarz legislacyjny. Polityczka zwróciła też uwagę, że Lewica od początku opowiadała się za pełną obowiązkowością tego przedmiotu, a pierwsza wersja projektu przygotowana przez resort Barbary Nowackiej również zakładała takie rozwiązanie, jednak później pojawiły się trudności polityczne.

Marcin Koziestański

BRUKSELA

Wsparcie dla Ukrainy

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powiedział w czwartek w Brukseli, że jego resort do końca roku przekaże 100 mln dolarów na pomoc wojskową dla Ukrainy. Środki te pomogą sfinansować zakup amerykańskiej broni dla Ukrainy w ramach programu PURL (Prioritized Ukraine Requirements List).



FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

WARSZAWA

Polska zażądała od Białorusi wydania podejrzanych

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że w środę białoruskiemu chargé d'affaires została przekazana nota z wnioskiem o wydanie dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o akcje dywersyjne w Polsce. W nocy dyplomatycznej strona polska zawnioskowała

„o wydanie dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o dopuszczenie się na zlecenie służb specjalnych Federacji Rosyjskiej przestępstw o charakterze terrorystycznym w związku ze zdarzeniem w miejscowości Mika oraz miejscowości Gołąb”.

PAP

GDAŃSK

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski. W środę szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu w Gdańsku.

Rusza operacja „Horyzont”

Marcin Koziestański
Warszawa

Szefowie MON i MSWiA ogłosili, że od dziś aktywowana zostaje operacja „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji.

Operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowanych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania będą prowadzone do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współdziałanie wszystkich służb państwowych. Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

W związku z ostatnimi zdarzeniami na kolei szefowie MON i MSWiA ogłosili aktywację operacji „Horyzont”

i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli.

- To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów, a następnie ten wniosek premiera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej - mówił szef MON. Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tysięcy żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożeń hybrydowych należy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych.

”

Chciałem przeprosić Szymona Hołownię, w ostatnim głosowaniu (...) nie zagłosowałem na niego. W ogóle nie nacisnąłem przycisku.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

- Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W dobie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zrealizować nasz wróg, musimy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych - mówił Kierwiński. Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei - wszystkie instytucje państwa będą ze sobą współpracować.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że operację będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego z wszystkich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

- Operacja będzie dowodzona przez sprawdzonego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych pana generała Macieja Klisza - przekazał generał Kukuła.

Działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbardziej narażonych na akty

dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozorowanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli i wyczulenie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. Uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udośćniona jej wersja końcowa.

Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu; będzie za jej pomocą można przesyłać dane geolokacyjne oraz zrobić zdjęcie.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei na portalu X, że razem z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim ustalił formy współpracy polskich i ukraińskich służb specjalnych oraz kolei państwowych. Jej celem ma być m.in. identyfikacja osób podejrzanych o współpracę z Rosją i zapobieganie aktom dywersji.

PAP

Rosja zdemontowała płaskorzeźby na polskim cmentarzu w Katyniu. To kolejny taki incydent

Adam Kiełar, KW
Katyni, Warszawa

Z cmentarza w Katyniu zniknęły płaskorzeźby Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Kampanii Wrześniowej.

Dyrekcja Kompleksu Pomnika Katyńskiego usunęła z cmentarza w Katyniu płaskorzeźby Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Kampanii Wrześniowej - poinformowała na swojej stronie internetowej administracja me-

moriału Kompleksu Pomnika Katyńskiego, znajdującego się w obwodzie smoleńskim w europejskiej części Rosji.

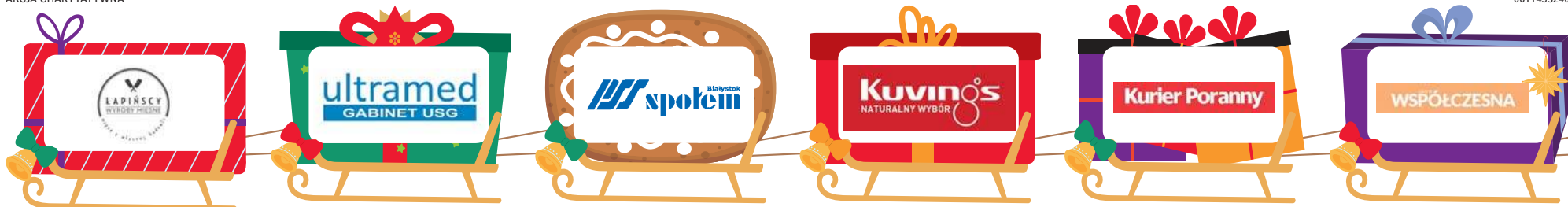
Nakaz demontażu wydała prokuratura obwodu smoleńskiego, argumentując, że płaskorzeźby naruszają przepisy dotyczące obiektów dziedzictwa kulturowego i upamiętnienia zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jak w rosyjskim oficjalnym przekazie państwowym nazywana jest druga wojna światowa.

O demontaż rzeźb apelował wiceprzewodniczący Dumy obwodu smoleńskiego Walerij Kuzniecow, reprezentujący Partię Komunistyczną Federacji Rosyjskiej. To ugrupowanie niezmiennie kwestionuje odpowiedzialność ZSRR za zbrodnię katyńską.

Instytut Pamięci Narodowej - w wydanym w środę oświadczeniu - „stanowczo potępia akt dewastacji, którego dopuścili się władze Federacji Rosyjskiej na Cmentarzu Wojennym w Katyniu, usuwając płaskorzeźby

przedstawiające Order Wojenny Virtuti Militari oraz Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939”.

Wspólne oświadczenie w tej sprawie wydali także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parello oraz prezes Federacji Rodzin Katyńskich Izabella Sariusz-Skapska, domagając się przywrócenia polskich symboli na nekropoliach katyńskich oraz wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych tego „aktu barbarzyństwa”.



40 osób rannych po zderzeniu dwóch pociągów w Czechach

oprac. Karolina Wrońska
Czeskie Budziejowice

Około czterdzieści osób zostało rannych, w tym dwie poważnie, w zderzeniu dwóch pociągów w regionie Czeskich Budziejowic – podały służby ratownicze.

Według Inspekcji Transportu Kolejowego zderzyły się ekspres i pociąg osobowy.

Jak poinformowała rzeczniczka służb ratunkowych Petra Kafkova, do wypadku doszło około godziny 6.20 między miejscowościami Divczice i Zliv, w kraju (województwie) południowoczeskim, na północny zachód od Czeskich Budziejowic. W akcji ratunkowej uczestniczyło kilka zespołów pogotowia, specjalny autobus do przewożenia rannych i uszkodzonych oraz śmigłowiec.

Ciężko i średnio ranni trafili do szpitala w Czeskich Budziejowicach – podały służby ratunkowe. Około 20 osób odniosło lekkie obrażenia. Pasażerowie, którzy nie zostali poszkodowani, ale nie byli w stanie sami kontynuować dalszej podróży, zostali przewiezieni do remizy strażackiej w Czeskich Budziejowicach i tam czekają na swoje rodziny.

Czołowo zderzyły się dwa pociągi Czeskich Kolei: skład osobowy, który jechał z Divczic do Czeskich Budziejowic, i ekspres relacji Czeskie Budziejowice – Pilzno.



Do zderzenia pociągów doszło między miejscowościami Zliv a Divczice w regionie Czeskich Budziejowic. Ruch na tej linii kolejowej został na kilka godzin wstrzymany

Na trasie nie ma systemu zarządzania ruchem kolejowym ETCS. Ruch pociągów wstrzymano na kilka godzin, a dla podróżnych uruchomiono zastępczy transport autobusowy.

Oba uszkodzone składy pozostały na torach. Wagony nie przewróciły się, a strażacy nie musieli używać ciężkiego sprzętu przy ewakuacji rannych. W znacznym stopniu zniszczone zostały kabiny maszynistów, a jeden z maszynistów został ranny.

Przyczyny zdarzenia nie są jeszcze znane. Według portalu

kolejowego Zdopravy.cz przyczyną wypadku najprawdopodobniej było przejechanie sygnału „stop” przez kierującego pociągiem ekspresowym. Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi.

Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi

Linia 190 między Czeskimi Budziejowicami a Pilznem, na której doszło do wypadku, nie należy do głównych korytarzy kolejowych w Czechach. Według portalu Zdopravy.cz nie musiano na trasie instalować systemu bezpieczeństwa ETCS, nie ma tam też starszego urządzenia zabezpieczającego.

W ciągu najbliższych 10 lat linia ma przejść modernizację, położone zostaną równoległe tory, a prędkość pociągów ma zostać zwiększona do 200 km/godz. PAP

Obraz Gustawa Klimta najdroższym dziełem sztuki nowoczesnej

Kazimierz Sikorski
Nowy Jork

Obraz Gustava Klimta sprzedano za historyczną kwotę 236,4 miliona dolarów na pierwszej aukcji Sotheby's w nowej siedzibie w Nowym Jorku.

Jest to też najwyższe notowane dzieło wystawione na aukcji przez 281-letni dom aukcyjny. Panującym posiadaczem tytułu pozostaje wart 450 milionów dolarów obraz Leonarda da Vinci „Salvator Mundi”, sprzedany przez Christie's w 2017.

Klimt dołączył do elitarnej grupy trofeów artystycznych, które sprzedano za ponad 100 milionów dolarów.

O dzieło Klimta rywalizowało sześciu oferentów, a jeden

z nich, który złożył ofertę telefoniczną, włączył się do licytacji dopiero, gdy wartość osiągnęła 171 milionów dolarów. Inny licytujący telefonicznie wygrał licytację, ale dopiero po 20-minutowej „wojnie”. Kiedy licytator Oliver Barker uderzył młotkiem, kolekcjonerzy i handlarze w sali aukcyjnej bili brawa.

Dyrektor Charles Stewart, obserwujący z boku aukcję, powiedział, że od otwarcia domu kilka dni temu w Breuer pojawiło się 25 000 osób, które czasami czekały w kolejkach ciągnących się wzdłuż całego kwartału, aby obejrzeć dzieło.

Poprzedni rekord za Klimta wynosił 108,8 miliona dolarów. Za tyle w 2023 roku sprzedano obraz „Dama z wachlarzem”.



„Portret Elisabeth Lederer” to obraz Klimta z lat 1914–1916 przedstawiający kobietę stojącą w lśniącej białej sukni

Plan zakończenia wojny za plecami Ukrainy. USA forsują żądania Moskwy

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Waszyngton zasygnalizował prezydentowi Wołodmyrowi Zełenskiemu, że Ukraina musi zaakceptować opracowany przez USA plan zakończenia wojny z Rosją.

Prezydent Donald Trump podejmuje kolejną próbę zakończenia wojny Rosji z Ukrainą, podczas gdy Waszyngton rozpoczyna testowanie nowych ram pokojowych, które wywołały niepokój Ukrainy.

Specjalny wysłannik USA Steve Witkoff, który utrzymuje kontakt z Kiryłem Dmitrijewem, głównym negocjatorem gospodarczym Rosji, opracowuje nowy plan pokojowy. Źródło w Axios w administracji Trumpa potwierdziło, że Waszyngton już informuje Kijów



Specjalny wysłannik Trumpa już kilka razy spotykał się z Putinem

i Europę o tym planie. Waszyngton sygnalizował, że Ukraina ma zaakceptować ramy zakończenia wojny, które wymagałyby od Kijowa oddania terytorium i przekazania niektórych systemów uzbrojenia. Mowa jest też o redukcji armii ukraińskiej i innych ustępstwach.

Podczas poprzednich rund rozmów Kreml złagodził nie-

które z radykalnych żądań, ograniczając się do ustępstw terytorialnych ze strony Ukrainy. Wydaje się, że żądania, które wcześniej wycofano, wracają. Kreml zaostrzył warunki, czując pogarszającą się pozycję Ukrainy na froncie i wykorzystując skandal korupcyjny, w który zamieszane były osoby bliskie Wołodmyrowi Zełenskiemu.

18 listopada Zełenski ogłosił, że uda się do Turcji, aby „ożywić negocjacje” z Rosją. Tego samego dnia Trump dał do zrozumienia, że wciąż ma nadzieję na powstrzymanie wojny na Ukrainie, mimo że miesiące mediacji nie przyniosły żadnych rezultatów.

Podstawowe stanowiska obu stron pozostają niezmiennione. Kijów, wspierany przez rządy europejskie, naciska na zawieszenie broni na istniejącej linii frontu. Moskwa nalega na oddanie przez Ukrainę wschodnich obwodów donieckiego i ługańskiego. Pytany o ostatnie działania dyplomatyczne, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że nic się nie zmieniło od spotkania Putina i Trumpa na Alasce. „Nie, na razie nie ma żadnych informacji do przekazania” – powiedział.

Polski ambasador został zaatakowany w Rosji

Adam Kielar
Petersburg

Ambasador RP w Rosji Krzysztof Krajewski potwierdził w czwartek w rozmowie z PAP, że w minioną niedzielę padł ofiarą napaści w Petersburgu.

– Doszło do kolejnego wrogiego aktu wobec mnie i personelu placówki. W czasie, gdy przechodziłem główną ulicą, Newskim Prospektem, grupa tzw. aktywistów, dobrze zorganizowana i kierowana przez osoby spoza tej grupy, zaatakowała mnie słownie, wznosząc antypolskie i antyukraińskie okrzyki, i próbowała zaatakować fizycznie – przekazał PAP Krajewski.

Jak zaznaczył, „dzięki profesjonalizmowi personelu ambasady do napaści fizycznej nie doszło”.

Ambasador podkreślił, że napaść została przeprowadzona z premedytacją, bo skoro przechodzącą ulicą osobę atakuje zorganizowana grupa z transparentami, nie może być mowy o żadnym przypadku. Poinformował także, że w związku z tym incydentem wysłał notę protestacyjną do władz Federacji Rosyjskiej.

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zdarzenie nazwał skandalem dyplomatycznym.

– To jest przekraczanie kolejnej granicy. Będziemy domagali się przestrzegania prawa międzynarodowego, przestrzegania zasad dyplomacji i ochrony polskich przedstawicieli dyplomatycznych – zaznaczył.

O zdarzeniu jako pierwsza poinformowała w czwartek „Gazeta Wyborcza”. PAP

**ZŁOTA SETKA PODLASKIEGO 2024. RANKING
LIDERÓW GOSPODARKI REGIONU**

Już po raz 22. ogłosiliśmy wyniki Złotej Setki Podlaskiego. Zwycięzców rankingu podsumowującego wyniki finansowe firm w 2024 roku poznaliśmy w czwartek wieczorem w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Specjalnych niespodzianek nie było. Na podium ponownie stanęły przedsiębiorstwa reprezentujące sektor mleczarski. I nic dziwnego, bo mleczarstwo to wizytówka naszego regionu **str. 18**



FOT. W. WOJTEKIEWICZ

ROZMOWA

Z wojewodą podlaskim Jakiem Brzozowskim o otwarciu przejść na polsko-białoruskiej granicy i funduszach dla samorządów na działania związane z obroną cywilną oraz drodze S19 **str. 12**

W poniedziałek, 17 listopada, drogowe przejścia graniczne w Kuźnicy i Bobrownikach zostały otwarte dla ruchu. Na ten moment od czterech lat czekali podlascy przedsiębiorcy. O tym, jak przetrwali trudny czas ograniczenia ruchu transgranicznego, jakie nadzieje wiążą z uruchomieniem granicy i jakie czekają ich wyzwania, rozmawiamy z Ewelina Grygatowicz-Szumowską, przewodniczącą Porozumienia Polskich Przedsiębiorców „Zjednoczony Wschód”

Martyna Jurkowska

PO OTWARCIU GRANIC BIZNES BĘDZIE PODNOSIĆ SIĘ Z POPIOŁÓW

Co pani sobie pomyślała w momencie, kiedy pod koniec października, podczas Forum Spójności i Rozwoju Granicznego Unii Europejskiej w Białymstoku, premier Donald Tusk zapowiedział uruchomienie dwóch przejść granicznych z Białorusią?

W pierwszym momencie było niedowierzanie. Dopiero po chwili myśl: czy to naprawdę się wydarzy? Premier od razu ostrzegł, że skoro Litwa zamknęła swoje przejścia, to będzie prowadzony dialog z Litwą, żeby współdziałać i ewentualnie wspólnie podejmować decyzje. Więc właściwie czekaliśmy na progu, co się dalej wydarzy. Ale była wielka nadzieja. Mieliśmy też jakieś informacje od znajomych, którzy pracują w Straży Granicznej, w Urzędzie Celnym, że coś poważnego zaczyna się dziać w kierunku przywrócenia ruchu transgranicznego. Więc obudziła się we mnie taka nadzieja, że to naprawdę może się wydarzyć.

A jakie emocje towarzyszyły pani, gdy dwa tygodnie później MSWiA wydało oficjalny komunikat, że 17 listopada będą otwierane przejścia drogowe?

To była wielka radość i przede wszystkim wzruszenie. Trzy lata temu, jak zamknięto przejście graniczne w Bobrownikach i Podlasie zostało całkowicie odcięte od drogowego ruchu transgranicznego, to tak na dobrą

sprawę my już wtedy zaczęliśmy walkę o przywrócenie tego ruchu. Podawaliśmy argumenty ekonomiczne, społeczne, poruszając też jakieś elementy polityczne. I wszyscy nam mówili: nie ruszajcie tego tematu, nie ma szans, bez sensu, jest wojna na Ukrainie, jest wojna hybrydowa, są wprowadzane sankcje. Ja mówiłam: dobrze, ale oddzielmy reżim od zwykłych ludzi, od mniejszości polskiej, która żyje po stronie białoruskiej. Oddzielmy od ekonomii, która kieruje się swoimi prawami. I przez te trzy lata, kiedy zamknięcie ruchu transgranicznego przybierało efekt kuli śnieżnej, zwłaszcza jeśli chodzi o mikro i makro gospodarkę, ekonomia napisała swoją historię i swój scenariusz. Podlasie jest bowiem bardzo specyficznym regionem. Nie mamy tutaj wielkiego przemysłu, jesteśmy głównie regionem rolniczym, rozwinięte jest leśnictwo i turystyka, która też została dewastowana i zniszczona, sektor publiczny. No i przede wszystkim mamy usługi handlowo-gastronomiczne. W dużym uproszczeniu przedstawiałam zarys branż w naszym regionie. Turystyka zakupowa, która od dziesięcioleci generuje przychody polskich przedsiębiorców, ona jest po prostu bardzo ważna. To dlatego Białystok i cały region tak się rozwijał. Ile u nas powstało nowych galerii handlowych dokładnie w tym



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ewelina Grygatowicz-Szumowska: – W sklepach wielkopowierzchniowych po zamknięciu granic przychody spadły aż o 50 proc. My chyba nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy, jak wielki przychód dawali nam ci obywatele, którzy przyjeżdżali na tzw. turystykę zakupową. Korzystali też z branży gastronomicznej i bardzo często tutaj nocowali, więc branża hotelarska także się rozwijała

celu, żeby móc obsługiwać obywateli ze ściany wschodniej? Tu po prostu był potencjał, który pewnego dnia odcięto jak nożyczkami.

Od 17 listopada minęło zaledwie kilka dni, ale czy już widać ruch na granicy?

Wiemy, że ruch jest zwiększony, że są autokary. Widać to m.in. na białostockim targowisku na Kawalerskiej, widać też białoruskie samochody jeżdżące po Białymstoku. Musimy zwrócić uwagę, że po drugiej stronie naszej granicy mamy miasto, które jest gabarytowo podobne do Białegostoku (Grodno - przyp. red.). I ci Białorusini, którzy byli tak determinowani, żeby nadal jeździć do Polski na zakupy, robili to mimo zamkniętych przejść w Kuźnicy i Bobrownikach, ale wiązało się to z wieloletnią wyprawą. Oni mieli wyrobione wizy i podróżowali. Natomiast na pewno jeszcze będzie mnóstwo ludzi, którzy dopiero teraz zaczną wyrabiać wizy w tym celu, żeby zacząć przyjeżdżać do Białegostoku, ponieważ wcześniej nie było sensu. Taka wyprawa wiązała się z dużymi kosztami finansowymi. Niektórych nawet nie było stać, żeby tutaj przyjechać, żeby odwiedzić rodzinę w Polsce. Spójrzmy - jeżeli ktoś miał jechać 200 km (do przejść granicznych w innych regionach Polski - przyp. red.) i trzy dni stać w kolejce w jedną stronę, a potem trzy

dni w kolejce w drugą stronę i jeszcze pokonać kilkaset kilometrów, to musiał na to poświęcić około tygodnia, żeby dojechać z Grodna do Białegostoku, gdzie w linii prostej jest tylko 75 kilometrów.

Wracając do zamkniętych na kilka lat przejść drogowych w Kuźnicy i Bobrownikach, to jak ten czas odbił się na podlaskich przedsiębiorcach?

Gdy trzy lata temu zamknięto przejście graniczne w Bobrownikach, wszyscy byli w szoku. W tym początkowym czasie ludzie jeszcze wierzyli, że to może będzie na jakiś krótki czas, że może otworzą... Ale później, jak biegł tydzień za tygodniem, ludzie zaczęli patrzeć na to, co się dzieje w Kuźnicy, która została już wcześniej zamknięta. I tak na dobrą sprawę bardzo często słyszałam głosy typu: słuchajcie, Kuźnica jest już zamknięta prawie dwa lata, nie otworzą szybko Bobrownik. I w efekcie bardzo dużo ludzi się przebranżowiło. W mojej firmie z 13-osobowego oddziału w Bobrownikach zostały tylko trzy osoby. Nie pozostali w branży logistycznej i agencji celnej, pomimo, że latami zdobywali doświadczenie i kompetencje, ponieważ zawód agenta celnego to jest bardzo trudna profesja. Oni po prostu przebranżowili się w ten sposób, że poszli na etaty w budżetówce, gdzie mają bezpieczeństwo finan-

sowe i stabilność. Poszli do służby zdrowia, do służby celnej, do policji, a nawet do domów dziecka. Jeśli chodzi o kolei o pracodawców, to duże korporacje, czyli takie firmy, które kierują się w większości rachunkiem zysków i strat, dosyć szybko zaczęły zwalniać ludzi. W sklepach wielkopowierzchniowych po zamknięciu granic przychody spadły aż o 50 proc. My chyba do końca nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy, jak wielki przychód dawali nam ci obywatele, którzy przyjeżdżali na tzw. turystykę zakupową. Kiedy do nas przyjeżdżali, korzystali też z branży gastronomicznej. Bardzo często też tutaj nocowali, więc branża hotelarska także się rozwijała. Więc jak to wszystko zostało odcięte, to w pierwszej kolejności ludzie zaczęli ciąć koszty. Wiadomo, że w branży usługowej największym kosztem jest pracownik, więc do zwolnienia poszli ludzie. Proszę też wziąć pod uwagę, że każdy z nas ma emocje i uczucia. I takie tkwienie w niepewności, co z nami będzie, kiedy pracodawca mnie w końcu zwolni, determinowało ludzi do zmian, żeby w przyszłości mieć spokój i bezpieczeństwo finansowe. Każdy z nas ma rachunki, ludzie mają kredyty, mają dzieci, rodziny na utrzy-



FOT. W. WOTKLEWICZ

W poniedziałek na przejściu granicznym w Bobrownikach stała ogromna kolejka tirów

maniu, więc to bezpieczeństwo finansowe jest jednym z ważniejszych aspektów. Tę sytuację bardzo dobrze obrazują rankingi miast. W 2020 roku Białystok był na pierwszym miejscu, jeśli chodzi

o miasto przyjazne rozwojowi biznesu. A w chwili obecnej spadliśmy na przedostatnie i ostatnie miejsce pod względem takich czynników, jak dostępność mieszkań, dostępność pracy i wysokość wyna-

godzenia. A to są trzy główne czynniki, które są brane pod uwagę przez młodych ludzi, jeśli chodzi o wybór miejsca do życia. I dlatego Podlaskie, niestety, jeśli nic tu się nie zmieni, będzie się wylud-

niało. Młodzi ludzie nie będą mieli tutaj perspektyw. I to my, obywatele, mieszkańcy tego regionu, musimy zadbać o swoją przyszłość. I jeżeli my chcemy przywrócenia ruchu transgranicznego, to właśnie robimy to dla swoich dzieci i wnuków. Po to, żeby oni nie byli zmuszeni wyjeżdżać do większych aglomeracji. Żeby mogli tutaj pracować, brać udział w sukcesji, czuć się bezpiecznie oraz mieć bezpieczeństwo finansowe. A poza tym uważam, że poprzez otwarcie zamkniętych wcześniej przejść granicznych Polska przede wszystkim pokazuje naszym sąsiadom, że jest silnym i sprawnym państwem. Posiadamy dobre służby, Straż Graniczną, służby specjalne, które powinny działać i zapewnić nam bezpieczeństwo. Warto pamiętać, że przejścia graniczne były zamknięte tylko w woj. podlaskim. Przejścia na tej samej granicy polsko-białoruskiej - przy tym samym zagrożeniu hybrydowym - pozostały otwarte w Koroszczynie i w Terespolu w województwie lubelskim. Mamy otwarte przejścia z Obwodem Królewieckim. To powodowało, że w nas rodziło się ogromne poczucie niesprawiedliwości. Dlatego tylko tutaj są zamknięte przejścia drogowe, przy czym pozostają

otwarte przejścia kolejowe? Nikt nie potrafił dać nam odpowiedzi na powyższe pytania. Do dnia dzisiejszego nie dostaliśmy odpowiedzi na żadne z pytań, które stawialiśmy. Przez trzy miesiące wysyłał listy do premiera dzień w dzień. Jak w filmie „Skazani na Shawshank”, gdzie osadzony przez dwa lata wysyłał listy, żeby osiągnąć swój cel.

Nie wszyscy przedsiębiorcy przetrwali ten okres. Nawet mimo tego, że mogli liczyć na rekompensaty.

Tak, ale trzeba pamiętać, że rekompensaty były obligatoryjne tylko i wyłącznie dla pewnych branż i firm, które funkcjonowały w gminach, gdzie znajdowały się zamknięte przejście graniczne. I ewentualnie dla firm, które znajdowały się w powiecie białostockim, gdzie rekompensaty były przyznawane uznaniowo, więc musiała być bardzo dobra argumentacja. Pozytywne rozpatrzenie wniosku o przyznanie rekompensaty zależało od decyzji ministerstwa i przede wszystkim wojewody. Natomiast przedsiębiorcy w mieście Białystok kompletnie byli pozbawieni jakichkolwiek odszkodowań. Oni, niestety, musieli sobie radzić sami.

ciąg dalszy na str. 13

AUTOREKLAMA

0011427776

Kurier Poranny

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

do kupienia
także
w sieci

Delikatesy
CENTRUM

WOJEWODA: PRÓBUJEMY REANIMOWAĆ GOSPODARKE W WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

O otwarciu przejść drogowych na polsko-białoruskiej granicy, funduszach dla samorządów na działania związane z sytuacjami kryzysowymi i obroną cywilną oraz drodze S19, która jest kręgosłupem transportowym Polski Wschodniej, rozmawiamy z wojewodą podlaskim Jackiem Brzozowskim

Tomasz Maleta

Od 17 listopada znowu są otwarte dwa podlaskie przejścia graniczne. W Kuźnicy granicę mogą przekraczać tylko osobówki, ale Bobrowniki są dostępne dla wszystkich rodzajów aut.

Tak jak zapowiedział pan premier, takie decyzje zostały podjęte na poziomie Rady Ministrów i te decyzje realizujemy wspólnie: wojewoda podlaski, ale także wszystkie służby: Straż Graniczna i Krajowa Administracja Skarbowa.

Czy to, że w Kuźnicy granicę mogą przekraczać tylko samochody osobowe, wynika z faktu, że do tego przejścia granicznego aktualnie budowana jest droga ekspresowa? Oczywiście, że tak. Pan premier mówił, że być może do końca roku, kiedy ten odcinek drogi zostanie oddany do użytku, jakieś korekty zostaną zrobione. Na razie spróbujmy wykorzystać ten moment otwarcia przejść granicznych w takim układzie, jaki został zaproponowany przez rząd i wpisany do rozporządzenia.

Rozumiem, że po tych latach przerwy w odprawach na przejściach granicznych, cała procedura odpraw i kontroli trochę się zmieniła? Po pierwsze, chciałbym przypomnieć dwie liczby, bo one są bardzo ważne. Przejście graniczne w Kuźnicy czekało na otwarcie 1469 dni, a przejście w Bobrownikach - 1010 dni. Wiele się przez ten czas zmieniło, ale to, co chyba najgorsze w tym wszystkim, to jednak bardzo poważna zaपाść, jeżeli chodzi o handel. Wiele podlaskich przedsiębiorców straciło dorobek swojego życia. Dzisiaj tą decyzją - i chciałbym, żeby to bardzo mocno wybrzmiało - próbujemy reanimować gospodarkę

w województwie podlaskim. Mam nadzieję, że ten pierwszy rok to będzie przywrócenie do życia podlaskiej gospodarki. Po drugie: zmieniły się też pewne zasady związane z przyjazdem na terytorium państwa polskiego i tym samym Wspólnoty Europejskiej strefy Schengen. Te procedury są dziś trochę bardziej skomplikowane i na początku mogą wydłużać czas oczekiwania na wjazd na terytorium Polski i tym samym Unii Europejskiej, ale jesteśmy na to gotowi. Straż Graniczna jest profesjonalną służbą. Od czasu, kiedy pan premier na forum spójności w Białymstoku ogłosił, że prawdopodobnie jeszcze w listopadzie te przejścia graniczne zostaną otwarte, bardzo ciężko pracowaliśmy ten okres. Wszystkie rzeczy, które były niezbędne, żeby ten ruch graniczny mógł się płynnie odbywać, zostały zrealizowane. Teraz czekamy tylko na to, aby ta gospodarka mogła się rzeczywiście odbudowywać.

Warto jednak wspomnieć o tym, że nie każdy pojazd może przekroczyć granicę w Bobrownikach. Są pewne ograniczenia - przez granicę mogą przejeżdżać tylko te samochody ciężarowe, które są zarejestrowane w państwach UE, EFTA lub Szwajcarii. Czy to nie jest spowodowane taką proporcjonalną retorsją w stosunku do tego ruchu Białorusi sprzed bodajże trzech tygodni, która postanowiła, że polskie ciężarówki nadal nie będą mogły się poruszać płynnie po stronie białoruskiej?

W dyplomacji obowiązuje jedna podstawowa zasada. O tym też mówię zawsze swoim studentom: zasada wzajemności. Państwo polskie ma prawo do podejmowania



Wojewoda Jacek Brzozowski: - To jest otwarcie (przejść granicznych - przyp. red.) warunkowe. Rząd mówił o tym od pierwszego dnia, kiedy ta decyzja została ogłoszona. Jeśli pogłębi się kwestia instrumentalizacji migracji, wojny hybrydowej i wszystkich aktów agresji wymierzonych przeciwko państwu polskiemu, to granice zostaną zamknięte

wania suwerennych, autonomicznych decyzji w zakresie wprowadzania określonych norm, które będą regulowały w tym wypadku ruch graniczny, ruch transgraniczny. Oczywiście Białoruś wprowadziła określone obostrzenia w stosunku do polskich przedsiębiorców. Zobaczymy,

jak ta sytuacja będzie się rozwijała. Dla mnie najważniejszą informacją, na którą czekali wszyscy przedsiębiorcy, jest to, że te przejścia są otwarte.

Wspomniał pan, że 12 najbliższych miesięcy to będzie czas odbudowy podlaskiej gospo-

darki. Ale czy nadzieję związane z tym, że wrócimy do stanu sprzed kryzysu na granicy, nie są zbyt płonne?

Nikt tego nie wie. Ale warto podkreślać i być bardzo precyzyjnym oraz szczerym wobec wszystkich tych, którzy tak mocno czekali na otwarcie tych przejść granicznych: to jest otwarcie warunkowe. Rząd mówił o tym od pierwszego dnia, kiedy ta decyzja została ogłoszona. Że będzie podyktowana bardzo precyzyjną obserwacją tego, jak reaguje strona białoruska. I jeśli pogłębi się ta kwestia instrumentalizacji migracji, wojny hybrydowej i wszystkich aktów agresji wymierzonych przeciwko państwu polskiemu, to granice zostaną zamknięte. Premier powiedział o tym w Białymstoku patrząc prosto w oczy podlaskim przedsiębiorcom.

A jest szansa na otwarcie przejścia granicznego w Półowcach?

Na chwilę obecną nie ma takiej możliwości. Tam stacjonuje wojsko, które realizuje operację Bezpieczne Podlasie i o tym też Prezes Rady Ministrów mówił w Białymstoku. Na chwilę obecną to, co możemy spróbować zrobić, to otworzenie przejść w Bobrownikach i Kuźnicy

Przejścia zostały - jak już pan wspomniał - otwarte także dlatego, że uszczelniona została granica. Tych nielegalnych prób jej przekroczenia jest coraz mniej.

Od dwóch lat w zasadzie nie ma dnia, abym także jako wojewoda podlaski nie zajmował się kwestią ochrony granicy państwa polskiego. Wiem, jakim wysiłkiem finansowym, organizacyjnym i czysto ludzkim uszczelniliśmy tę granicę.

Zwracam uwagę na przykład na kontekst zapory. Tak naprawdę zbudowaliśmy na nowo wszystko to, co związane jest z infrastrukturą, co chroni państwo polskie przed nielegalną migracją. To nie jest tylko ta bariera fizyczna, która została przebudowana. Ale to jest cały skomplikowany system elektroniczny i bardzo duże pieniądze, które wydaliśmy w ciągu dwóch lat, żeby tak się mogło rzeczywiście wydarzyć. To są prawie 3 miliardy złotych. Mówimy o potężnych pieniądzach. Po drugie, wysiłek czysto ludzki i organizacyjny. Operacja wojskowa Bezpieczne Podlasie to jest w samym województwie podlaskim około 5 tys. żołnierzy na całości odcinka granicy z Białorusią. O tym mówił pan premier. To jest prawie 11 tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej. Przypomnę, że za ochronę granicy odpowiada Straż Graniczna. W polskim porządku prawnym wojsko jest komponentem wspomagającym Straż Graniczną. Do tego dochodzi policja i inne służby. Wszystko po to, aby rzeczywiście można było powiedzieć: tak, granica jest szczelna i w pełni kontrolujemy ten proces migracji. To był cały szereg decyzji. Przypominam też o czasowym zawieszeniu prawa do azylu. Wiele elementów tworzy ten spójny system, dzięki któremu granica jest szczelna, a Polki i Polacy bezpieczni.

Bezpieczeństwo to nie tylko granica, ale też obrona cywilna. W październiku nie było tygodnia, żeby pan nie podpisywał umów z samorządami na zakup sprzętu odnośnie zapobiegania sytuacjom kryzysowym. Zadowolony jest pan z tego programu?

Jestem bardzo zadowolony. Mówię to jako wojewoda, ale też jako historyk. Zwracam uwagę, że Finlandia - państwo, na którym wiele innych krajów w Europie i na świecie próbuje się wzorować w zakresie obrony cywilnej, rozpoczęła ten proces w roku 1930, rozumiejąc, jak jest to potężne wyzwanie i bardzo potrzebny z punktu widzenia państwa i społeczeństwa instrument. My to robimy tak naprawdę od roku 2025, bo ten kontekst obrony cywilnej był kompletnie zaniedbany przez ostatnie 35 lat.

Ale pan jako historyk dobrze wie, że na początku lat czterdziestych miał być koniec historii. Nikomu do głowy nie przychodziło budowanie obrony na wypadek wojny.

Rzeczywiście, kiedyś fascynowałem się Fukuyamą. Dziś ją uważam, że ta jego wizja końca historii absolutnie stała się tylko i wyłącznie mrzonką. Zostawmy te ostatnie 35 lat po okresie transformacji ustrojowej. To, co jest dla mnie najważniejsze, to fakt, że rząd premiera Donalda Tuska podjął ten wielki wysiłek organizacyjny, ale także finansowy. Nie tylko stworzyliśmy ramy jakiegoś programu, ale znaleźliśmy do niego bardzo konkretne źródła finansowania mówiące o tym, że w roku budżetowym nie mniej niż 0,3 proc PKB - czyli tak jak dzisiaj byśmy na to patrzyli, około 10 miliardów złotych - każdego roku będzie przeznaczane na odbudowę, a potem budowę wszystkiego tego, co rozumiemy pod pojęciem obrony cywilnej, ale tak naprawdę odporności społeczeństwa. To jest w tym wszystkim bardzo istotne. Województwo podlaskie w tym pierwszym programie otrzymało 333 miliony złotych. To są bardzo duże pieniądze, które musimy mądrze wydać z samorządowcami. Po to, żeby w tym pierwszym roku, i o tym bardzo często mówię wprost opinii publicznej i samorządowcom, kiedy się spotykamy: stwórzmy rezerwy materiałów, urządzeń, które są niezbędne do tego, żeby w sytuacjach kryzysowych ratować zdrowie i życie, a w kolejnych latach budujemy i odbudowujemy infrastrukturę, która będzie miejscem doraźnego schronienia, bądź schrony. W pierwszym roku robimy plany, inwentaryzujemy, a już od przyszłego roku będziemy remontowali wszystko to, co jest możliwe do wyremontowania i tworzyli te obiekty, które spełniają ustawowy wymóg tego, czym jest schron.

A czy nie było błędem skumulowanie tych środków dla samorządów w samej końcówce

roku? Niektóre mają kłopoty z przetargami. Sprzętu może nie być, a jeśli jest dostępny, to znacznie droższy.

Ja wierzę w polskich, podlaskich samorządowców. To są bardzo skuteczni liderzy w swoich małych ojczyznach i oni bardzo dobrze wiedzą, czego potrzebują. Jeśli czegoś nie mogą kupić, zastępują to innym sprzętem. My jesteśmy w pełnym dialogu z samorządowcami. Ten program został tak skonstruowany, aby te obszary związane z zakupami były na tyle elastyczne, żeby dawały możliwość zmiany różnego rodzaju sprzętu. W tym roku stworzymy bazę niezbędnego sprzętu na poziomie jednostek samorządu terytorialnego, ale także straży pożarnej państwowej i ochotniczej. Od roku 2026 rozpoczniemy proces remontów obiektów, które spełniają wymóg schronu bądź miejsca schronienia i będziemy już planowali budowlę ochronną w całym naszym regionie. Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz: wspólnie z wojskiem na poziomie powiatów przygranicznych będziemy budowali miejsca składowania, takie powiedziałbym huby logistyczne, gdzie i wojsko i samorządowcy będą mogli przechowywać sprzęt, który z punktu widzenia wojska będzie niezbędny na przykład do Tarczy Wschód. A z punktu widzenia jednostek samorządu terytorialnego, czyli konkretnie starostów, miejsca te będą służyły jako magazyny tego sprzętu, który w 2025 roku zakupujemy

A plecak ewakuacyjny ma pan już zapakowany?

Nie mam plecaka. Natomiast kiedy mówimy o plecaku, chcę powiedzieć, że zachęcam wszystkich mieszkańców województwa podlaskiego do tego, aby sięgnęli do podręcznika, który został już przygotowany. Poradnik bezpieczeństwa to bardzo ciekawie, jasno i klarownie napisany podręcznik, który odpowiada w bardzo prosty sposób na często trudne pytania dotyczące zachowania ludzi w sytuacjach kryzysowych. To bardzo ważne, żebyśmy mieli pełną świadomość. Wychodzę z założenia, że świadome i odporne społeczeństwo to jest społeczeństwo wyedukowane. Dzięki takim publikacjom jak Poradnik bezpieczeństwa będziemy mogli w dużo łatwiejszy sposób dostosować się do ewentualnych sytuacji kryzysowych, które zawsze mogą się pojawić. Zwracam uwagę na jeszcze na jeden wątek, bo on wydaje mi się bardzo istotny - ochrona ludności i obrona cywilna to nie jest program i projekt stworzony wyłącznie na wypadek

wojny. Mam nadzieję, że do wojny nigdy nie dojdzie, ale sytuacje kryzysowe związane chociażby z pożarami, zdarzają się często. Całkiem niedawno doświadczyliśmy pożaru nad Biebrzą. I wtedy trzeba było użyć precyzyjnego, nowoczesnego sprzętu i tych, powiedziałbym, nowatorskich technik operacyjnych straży pożarnej, dzięki którym udało nam się uratować ten cenny pomnik przyrody jakim jest Biebrzański Park Narodowy.

O budowanej drodze ekspresowej do Kuźnicy już mówiliśmy. A co z kolejnymi odcinkami S19? Kiedy podpisze pan następne ZRID-y?

Wczoraj jechałem do Siemiatycz oddaną pod koniec października obwodnicą Bielska Podlaskiego. Doskonale to wygląda. W Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim pracują bardzo kompetentni i merytoryczni pracownicy. Wtedy, kiedy będą gotowi i przygotowani, żeby ZRID-y mogły być przeze mnie podpisywane, będą bez zbędnej zwłoki podpisywane. Dziewiętnastka to jest taki kręgosłup transportu, łączący całą Polskę wschodnią. Wiem, jak jest to potrzebna i wyczekiwana przez nas wszystkich trasa, więc tutaj żadnej zbędnej zwłoki nie będzie.

Decyzję lokalizacyjną na odcinek Rail Baltiki od granic powiatu białostockiego do Grajewa podpisał pan w ubiegłym tygodniu. Chciałby pan podpisać też decyzję lokalizacyjną na budowę metra w Białymstoku?

To jest bardzo interesująca propozycja pana premiera Kosiniaka-Kamysza, wpisująca się jednak w ten kontekst bezpieczeństwa. Pan premier powiedział to w bardzo konkretnym celu, to znaczy rozpoczęcia dyskusji, na ile tego rodzaju obiekty w miastach, które wchodzą w skład metropolii, mogłyby powstać. To nie jest projekt, który będzie realizowany w przeciągu roku, dwóch czy pięciu lat. Jest to jakaś wizja przedstawiona przez premiera Kosiniaka-Kamysza. Na chwilę obecną wiem, że takie plany są w Krakowie, gdzie powstaje projekt budowy metra. My skupmy się na kolei dużych prędkości. Mam nadzieję, że projekt Rail Baltica do 2029 roku będzie ukończony. Skupmy się na dokończeniu połączeń drogowych, bo one są nam bardzo potrzebne. Budujemy odporność społeczeństwa dzięki ustawie o ochronie ludności. Jeżeli chodzi o kwestie związane z metrem, odpowiem tak jak jeden z mieszkańców województwa podlaskiego: czas pokaże.

PO OTWARCIU GRANIC BIZNES BĘDZIE PODNOSIĆ SIĘ Z POPIOŁÓW

ciąg dalszy ze str. 11

A jakie branże najdotkliwiej odczuły zamknięcie granic?

Na pewno branża przewozowa bardzo ucierpiała. Wiem, że część przewoźników przebrało się zupełnie na inne kierunki, dając sobie w ten sposób tzw. drugą nogę. I być może to jest jeden z plusów tego zamknięcia przejść granicznych, że przedsiębiorca musiał sobie poradzić. I w większości dokonał tego poprzez zmianę obsługi kierunków przewozowych, czasami niestety poprzez zmniejszenie rozmiarów swojej floty.

A z jakimi problemami mogą borykać się przedsiębiorcy po tych latach przerwy? Bo jak wiadomo rynek nie znosi próżni...

Nie możemy zapomnieć o sankcjach, bo one są nałożone i przestrzegane przez Urząd Celný. Artykuły, które są objęte sankcjami, na pewno nie będą w obrocie towarowym, bo po prostu nie wyjadą za granicę RP. I to w jakimś stopniu na pewno będzie wpływało na szybkość i wielkość odbudowy handlu, który odbywa się pomiędzy Białorusią a Polską. Jest jeszcze jeden bardzo ważny aspekt. Przez te prawie trzy lata, kiedy Białorusini mieli utrudniony dostęp do terenów krajów Unii Europejskiej, weszły tam produkty chińskie, produkty z Azji. I już wiem, że ci, którzy już do nas zaczęli tutaj przyjeżdżać w celach handlowych, są troszeczkę rozczarowani, bo ten zysk nie jest już taki rewelacyjny jak był wcześniej. Wydaje mi się, że nasi przedsiębiorcy będą musieli się teraz troszeczkę bardziej postarać, żeby zachęcić jednak Białorusinów do zakupu towaru w naszym regionie. To już pokazuje, że to nie będzie takie proste, jak nam się wydaje, że wow, otworzyliśmy granice, spoczęliśmy na laurach i teraz Białorusini będą do nas przyjeżdżać i kupować. Niekoniecznie tak będzie, bo jeśli oni zoba-



- Zamknięcie przejścia w Bobrownikach, które skutkowało całkowitym odcięciem województwa podlaskiego od ruchu transgranicznego, było niezrozumiałe i w mojej ocenie nieprzemyślane - mówi Ewelina Grygutowicz-Szumowska

czą, że to nie jest już taka rentowność biznesu jak była trzy lata temu, bo po drugiej stronie mają dostęp do rynku chińskiego, to my - jako przedsiębiorcy - będziemy musieli troszeczkę więcej pracy włożyć, żeby jednak tych Białorusinów zachęcić do kupowania u nas. A u nas też się dużo zmieniło, bo przecież koszty pracy bardzo poszły do góry i ceny produktów też się bardzo zwiększyły. Więc te wahania i ta skomplikowana sytuacja ekonomiczna może mieć wpływ na tempo odbudowywania strat, które ponieśliśmy w ciągu tych ostatnich lat. Uważam, że może być nam ciężko i pewne rzeczy być może nawet będą nie do odwrócenia.

Wydaje się, że nikt nie zdawał sobie sprawy z tak daleko idących konsekwencji zamknięcia granic...

Zamknięcie jednego przejścia, w Kuźnicy, było dla mnie jeszcze zrozumiałe, bo tam faktycznie eskalacja konfliktu była ogromna i zagrożenie było duże. Zamknięcie przejścia w Bobrownikach, które skutkowało całkowitym odcięciem województwa

podlaskiego od ruchu transgranicznego, było całkowicie niezrozumiałe i w mojej ocenie nieprzemyślane. Nikt z rządzących nawet nie pomyślał o tym i nie zbadał, jakie straty poniosą firmy. Oczywiście, każdy powołuje się na bezpieczeństwo, bo ono jest najważniejsze. Ale nie można zapominać o bezpieczeństwie w skali mikro, czyli o mieszkańcach, którzy tu bezpośrednio żyją.

Miejmy nadzieję, że granica nigdy nie będzie już zamykana. Czego wam jako podlaskim przedsiębiorcom należy teraz życzyć na tej nowej drodze, która rozpoczęła się 17 listopada?

Klientów, przede wszystkim klientów. I pracy. A chęć do pracy u nas z pewnością nie zabraknie, zwłaszcza obecnie, gdy czujemy wiatr w żaglach. I tak jak powiedziałam na otwarciu granicy (w nocy z niedzieli na poniedziałek - przyp. red.), my - przedsiębiorcy - bierzemy się do pracy. Wierzę w polskich przedsiębiorców, w podlaskich przedsiębiorców, że jesteśmy kreatywni, że te trzy lata nauczyły nas, że nic nigdy nie jest dane na zawsze. I to też musi uczyć nas przedsiębiorczego sprytu, by nie budować swojej firmy tylko na tzw. jednej nodze, lecz przynajmniej te nogi mieć dwie albo trzy. To zapewni nam bezpieczeństwo w przyszłości.

Rozmawiała: Martyna Jurkowska

WIERZĘ W PODLASKICH PRZEDSIĘBIORCÓW, ŻE JESTEŚMY KREATYWNÍ. TE TRZY LATA NAUCZYŁY NAS, ŻE NIC NIGDY NIE JEST DANE NA ZAWSZE

OJCOSTWA MOŻNA SIĘ NAUCZYĆ

Jak stawiać dzieciom granice, jak słuchać nastolatka, jak mówić o emocjach, jak dbać o bezpieczeństwo rodziny – to tylko niektóre tematy poruszane na comiesięcznych spotkaniach ojców. Rozmawiamy z Andrzejem Konarskim, liderem Tato Klubu Białystok

Urszula Śleszyńska

Często słyszy się o klubach czy spotkaniach skierowanych do mam. Ty już od kilkunastu lat współtworzysz – wraz z innymi ojcami – Tato Klub Białystok.

Działamy nieprzerwanie od 2013 roku i jest to jeden z najstarszych klubów ojcowskich w Polsce. W naszym kraju obecnie jest kilkadziesiąt takich klubów, myślę, że nawet około stu. Jest to inicjatywa oddolna. W 2011 roku były organizowane warsztaty weekendowe dla ojców i tuż po nich ojcowie doszli do wniosku, że treści, które były prezentowane na zajęciach, są na tyle wartościowe, że warto nad nimi pracować systematycznie. Narodziła się więc potrzeba i to właśnie z niej wyrosła idea powstania klubu. W międzyczasie Tato.Net, czyli organizacja, która prowadzi wydawnictwo, badania, konferencje ojcowskie i warsztaty weekendowe, dostrzegła potrzebę stworzenia bazy merytorycznej do działalności takich ojcowskich klubów. Powstały opracowane przez ekspertów scenariusze spotkań.

Jak wyglądały początki działalności klubu? O czym rozmawialiście na spotkaniach?

Początki naszej działalności tatoklubowej to była improwizacja. Jeden z nas brał książkę o ojcostwie, jakiś konkretny rozdział, i nad tym rozdziałem pracowaliśmy. Obecnie mamy gotowe, profesjonalne konспекty spotkań. Spotkania prowadzę albo ja, albo któryś z innych klubowiczów. Wszystko w myśl zasady: „Jeśli chcesz się czegoś nauczyć, to najlepiej zrób z tego szkolenie” (śmiech). Mamy przygotowaną bazę około 30 tematów i wybieramy spośród nich. Na przykład ktoś mówi, że chciałby popracować nad aktywnym słuchaniem... I wówczas ta osoba prezentuje w klubie ten temat, a my wszyscy nad nim pracujemy.

– Przychodzą do nas ojcowie, którzy mają potrzebę zmiany, doskonalenia się. Śmiało mogę powiedzieć, że to jest ojcowska ekstraklasa. To są faceci, którzy raczej dobrze radzą sobie ze swoimi dziećmi, a chcą być jeszcze lepszymi ojcami – mówi Andrzej Konarski, lider Tato Klubu Białystok

Jakie jeszcze tematy pojawiają się na waszych spotkaniach?

Czasami praktyczne, takie jak poszukiwanie balansu między pracą a rodziną, a czasami bardziej pedagogiczne, jak na przykład stawianie granic. Rozmawiając o stawianiu granic skupiamy się zarówno na tym, w jaki sposób my mamy stawiać granice dzieciom, ale i na tym, w jaki sposób przestrzegać granic, które dzieci stawiają nam, szczególnie w okresie dorastania. Rozważamy na przykład zagadnienie: jeśli pięciolatkowi nie pozwalamy wyjść w zimny dzień bez czapki, to co z piętnastolatkiem? Czy taki nakaz zakładania czapki to już nie jest zbyt ingerencja w jego osobiste granice? Pojawiają się też takie tematy jak komunikowanie emocji.

No właśnie, w poprzednich pokoleniach mało który mężczyzna głośno mówił o swoich emocjach. Uważano, że to tak nie męskie...

Był to temat tabu. Faceci sobie nie radzili, ale nie komunikowali rodzinie co ich boli i czego potrzebują. Współczesność jednak stawia przed nami takie wyzwania, że te emocje warto komunikować. Kolejny temat naszych spotkań dotyczy znajomości dziecka. Podczas takich zajęć zastanawiamy się, co wiemy o naszych dzieciach, czyli jakie są ich zainteresowania, ulubione dania, z kim się przyjaźni. Pojawia się też wiedza z zakresu pedagogiki. Zastanawiamy się, czego możemy oczekiwać od dziecka pięcioletniego, czy piętnastoletniego. Jest też temat, który dosyć często się pojawia i ojcowie już parę razy na przestrzeni lat do niego wracali, czyli stałość i konsekwencja. Przy każdym z tych zagadnień szukamy złotego środka. Zastanawiamy się, na ile powinniśmy być konsekwentni w naszych postawach i czy



FOT. W. WOJTKIEWICZ



FOT. MARCIN PASTUSZAK

Spotkania Tato Klubu Białystok odbywają się zawsze w trzecią środę miesiąca o godzinie 19.30 w sali szkoleniowej Fundacji Dialog przy al. Piłsudskiego 20/5 (lok. 2) w Białymstoku. Wstęp wolny

czasami nie warto być elastycznym.

W poprzednich pokoleniach różnie bywało z tym wychowywaniem dzieci. W jednych dzieci wychowywały się same, a w innych panowała nadmierna dyscyplina. Dziś mówi się o wychowaniu w partnerstwie, bliskościowym. Tyle że ciężko jest nam czerpać w tej kwestii wzorce od poprzednich pokoleń, bo takiego trendu wychowawczego po prostu nie było. Skąd wy czerpicie te wzorce?

Często jest tak, że do klubu trafiają ojcowie, którzy widzą u siebie deficyt odpowiednich wzorców. My uczymy się od siebie nawzajem. Jesteśmy inspiracją dla siebie nawzajem. Na każdym spotkaniu jest dyskusja w dużym gronie, ale są też rozmowy w podgrupach, gdzie po dwie, trzy osoby pracujemy nad danym tematem. I wymieniamy się inspiracjami. Podesyłamy sobie inspirujące książki czy filmy. Łatwo jest zarzucać poprzednim pokoleniom, że nie zapewnili nam odpowiednich wzorców, ale nasi rodzice, dziadkowie, i tak prawdopodobnie byli możliwie najlepszą wersją samego siebie. Staraliśmy się odnajdywać to nasze dziedzictwo, spuściznę mentalną, to, co odziedziczyliśmy po rodzicach i dostrzegać w tym konstruktywne rzeczy. I na tym też chcemy budować. Zdajemy sobie na przykład sprawę, że ojciec często był nieobecny i rzadko spędzaliśmy razem czas, ale jak już był, to był to czas wartościowy, czas kiedy zachęcał

swoje dzieci np. do sportu. I to jest rzecz, w której warto naśladować takiego ojca. Jeżeli nasze dzieci też mają zainteresowania sportowe, warto kontynuować to dziedzictwo.

Nie wszyscy ojcowie są wzorem do naśladowania.

Zgadza się. Dlatego też odzielamy ziarno od plew. Czyli jeśli ktoś widzi jakieś destruktcyjne zachowania u swojego ojca, to wtedy je nazywa. I wie, że to jest rzecz, której nie chce przekazywać swoim dzieciom.

Na spotkania przychodzi około pięćdziesięciu ojców?

Taka stała baza naszego klubu to pięćdziesiąt osób, ale przez te wszystkie lata działalności przez nasz klub przewinęło się pewnie ponad sto osób. Często są to faceci, którzy już mają dorosłe dzieci. Oni nie przychodzą na spotkania regularnie, ale czasami przychodzą do nas ponownie, po latach. Spotykamy się zawsze w tym samym miejscu i o tej samej godzinie, więc czasami nawet nie sprawdzają, jaki będzie temat spotkania, tylko przychodzą. Jest wśród nas takie grono facetów, którzy przychodzą w ciemno, po to, żeby się spotkać, porozmawiać, posłuchać innych. Spotkania są co miesiąc, w trzecią środę miesiąca o godzinie 19.30 w sali szkoleniowej Fundacji Dialog przy al. Piłsudskiego 20/5 (lok. 2) w Białymstoku. Są wśród nas ojcowie, którzy uczestniczą w spotkaniach regularnie, a są i tacy, którzy przychodzą tylko raz na rok. Są ojcowie, którzy pra-

cują w delegacjach, zagranicą, ale jak tylko są w Białymstoku, to przychodzą na spotkania. Przyjeżdżają też do nas panowie z okolic. Ale też trzeba przyznać, że kluby ojców pączkują w całym naszym regionie. Był okres, kiedy panowie z Hajnówki przyjeżdżali na spotkania białostockiego klubu, a już od tego roku - bazując na tym samym know-how, na tych samych konspektach - organizują spotkania u siebie, w Hajnówce. Wiem, że też w Choroszczy wkrótce powstanie taki klub.

Jest jakaś cecha wspólna, która łączy panów przychodzących na spotkania w klubie ojca? Czy też jest to zbieranie różnych ludzi, o różnych profesjach i w różnym wieku?

Na spotkania przychodzą różni faceci. Zdarzają się panowie, którzy dopiero spodziewają się dziecka i chcą czerpać inspirację i doświadczenia od innych. Są też panowie, którzy są już dziadkami i chcą mieć jak najlepszy kontakt z wnukami, chcą się czegoś nowego dowiedzieć, ale też coś ze swojego doświadczenia przekazać młodszemu.

Czy są to spotkania dla każdego?

Chyba nie dla każdego. Trzeba bowiem mieć zdolność do autorefleksji, do zastanowienia się nad swoimi postawami. Przychodzą do nas ojcowie, którzy mają potrzebę zmiany, doskonalenia się. Śmiało mogę powiedzieć, że to jest ojcowska ekstraklasa. To są faceci, którzy raczej dobrze ra-

dzą sobie ze swoimi dziećmi, a chcą być jeszcze lepszymi ojcami. Mamy świadomość, że ci, którym najbardziej by się przydały takie treningi ojcowskie, nigdy do nas nie trafią. Natomiast Tato.Net organizuje też warsztaty, kluby dla ojców w kryzysie. Wiem, że nawet w więzieniach są takie kluby. To jest oczywiście cięższa praca dla moderatora spotkań. A odpowiadając na pytanie, co łączy uczestników spotkań w białostockim Tato Klubie, myślę, że naszym wspólnym mianownikiem jest chęć zmiany. Wiek nie ma znaczenia, ilość dzieci nie ma znaczenia. Znaczenie ma chęć zmiany, doskonalenia się.

Jeżeli ktoś chciałby do was dołączyć, to musi zgłaszać się przez jakiś formularz czy też wystarczy, że przyjdzie na spotkanie?

Spotkania są otwarte, darmowe, jest publiczna informacja, więc nie ma potrzeby zapisywać się wcześniej. Można nas znaleźć w internecie, na Facebooku. Tam ogłaszamy kolejne spotkania i ich tematy. Program, który realizujemy, jest autorstwa ekspertów, ale spotkania prowadzone są dla ojców przez ojców wolontariacko. Trzonem działalności klubu jest organiczne działanie oddolne, pro publica bono.

Należysz do klubu od początku jego działalności?

Tak, jestem od początku. Byłem na pierwszych warsztatach, które były w Białymstoku i byłem przy zakładaniu klubu, ale nie jestem pierw-

szym liderem. Wybrano mnie na tę funkcję 12 lat temu i tak zostało. Przynajmniej na razie, póki mam czas i energię, to prowadzę spotkania.

Ile ci dzieci wyrosło przez ten czas?

(śmiej) Sporo! Mam dwoje dzieci już na studiach i trzecie trzynastoletnie. Widzę po sobie, że ta jakość ojcostwa z biegiem lat jest inna. Kiedy urodzili się moi starsi synowie, miałem duże deficyty. Nie miałem tej wiedzy, bazy, a co za tym idzie - popełniłem wiele błędów wychowawczych. To rodzicielstwo było trudne. Natomiast kiedy urodził się mój trzeci syn, już byłem po warsztatach ojcowskich. I właśnie na skutek działalności w Tato Klubie, większej świadomości rodzicielskiej odnośnie tego, co mogę poprawić, to rodzicielstwo było o wiele bardziej satysfakcjonujące. Widzę dużą zmianę jakościową. Ale też żałuję, że tak późno dowiedziałem się o tych warsztatach, o możliwości szkolenia, o tym, że ojcostwa można się nauczyć. To jest wiedza. Jeśli nie wynieśliśmy tego z domu, to można nauczyć się tego z warsztatów, książek, od innych ojców. Podobnie jak nikt nie rodzi się kierowcą, a żeby bezpiecznie jeździć - potrzebny jest instruktor.

Wspomniałeś o warsztatach. Co było powodem, by na nie pójść?

Na pierwsze warsztaty poszedłem trochę z ciekawości, bo to była nowość. Chyba najbardziej kierowało mną poczucie

odpowiedzialności, ale też ciekawość. Na co dzień prowadzę firmę, więc może dlatego panowie wybrali mnie też do prowadzenia klubu - mam elastyczny czas pracy i trochę wolnej głowy. Przeszedłem szkolenie liderów ojcowskich klubów i mam przestrzeń, żeby się tym zajmować.

Czy ta wiedza, którą zdobywacie w ramach klubu, przydaje się też w innych dziedzinach życia?

Jak najbardziej, to są miękkie kompetencje. Ćwiczymy się w empatii, w komunikacji, więc przy prowadzeniu firmy to też jest przydatna wiedza i wartość dodana.

Jak byś chciał, żeby ten klub się rozwijał?

Moim marzeniem jest, żeby kluby pączkowały. Żeby w każdym powiecie był klub, żeby faceci mogli się spotykać, doskonalili, żeby to była taka przestrzeń, gdzie panowie są dla siebie inspiracją i wsparciem.

A jaki wpływ na dzieci mają spotkania ojców w Tato Klubie?

Nasze spotkania motywują ojców do większego zaangażowania się w relację z dzieckiem i zdobywania wiedzy, jak być dobrym rodzicem. Z badań prowadzonych na całym świecie wynika, że dzieci zaangażowanych ojców są bardziej samodzielne, mają wyższą samoocenę, lepiej sobie radzą z nauką i presją rówieśniczą. Rzadziej wchodzą w konflikt z prawem i przejawiają mniejszą skłonność do ryzykownych zachowań.

KORONKIEWICZ: MATKA BOSKA JEST MI BLISKA

– Mam już 56 lat i wcześniej nigdy nie byłem na pielgrzymce. Pomyślałem: Kiedy, jeśli nie teraz? Za moment moje nogi będą skrzypieć. Trzeba koniecznie pójść – opowiada białostoczanin Wojciech Koronkiewicz, autor książki „Z Matką Boską na piechotę”, którą zaczął pisać podczas pielgrzymki na Jasną Górę

Andrzej Kłopotowski

Kiedy rozmawialiśmy o twojej poprzedniej książce „Z Matką Boską na rowerze”, zacząłem od pytania, czy w ogóle wierzysz? Jak wierzysz? Odpowiedziałeś, że wierzysz, ale na swój sposób, niekościółowy. Że rozumiesz sobie z Matką Boską. Coś się zmieniło przez te kilka lat?

Nie. Nadal rozmawiam z Matką Boską. Bardzo często Matkę Boską o coś prosimy. A to ześlij dobrego męża, a to pomóż zwalczyć chorobę nowotworową, a to żeby córka urodziła dziecko, żeby ktoś przestał pić... Natomiast ja staram się jej opowiadać co fajnego się wydarzyło, co fajnego widziałem. Staram się traktować ją jak przyjaciółkę, dobrą znajomą. Rozumiesz? Żeby nie męczyć Jej ciągle swoimi prośbami.

A dlaczego Matka Boska a nie Jezus czy któryś ze świętych? Nie potrafisz ci odpowiedzieć. Fajnie mi się z Nią podróżuje, fajnie się rozmawia, fajnie zbiera się historie o Niej. Jest mi bliska. Trudno utożsamiać mi się z kimś, kto umarł na krzyżu, odczuwać Jego ból. Ale kto wie? Może do Chrystusa też się kiedyś zbliżę?

Nie przeszkadza ci, że tych Matek Boskich – choć niby to jedna i ta sama postać – jest aż tyle?

Matka Boska była jedna, ale każdy artysta chciał ją namalować po swojemu. Ja mam takie wrażenie, że każdy ma swoją Matkę Boską. Ja mam swoją, ty masz swoją, każdy widzi, rozumie Ją inaczej.

To jak ty ją widzisz?

Kiedyś na spotkaniu autorskim ktoś zapytał którą z Ma-



Wojciech Koronkiewicz: – Mam takie wrażenie, że każdy ma swoją Matkę Boską. Ja mam swoją, ty masz swoją, każdy widzi, rozumie Ją inaczej

tek Boskich podoba mi się najbardziej jako kobieta? Najpiękniejszą jest Matka Boska Różanostocka, o której sam proboszcz powiedział, że to taka ich miss. Ja najbardziej lubię Matkę Boską z Bielska Podlaskiego. Przypomina kobietę dojrzałą, która w życiu wiele przeszła.

Najpierw Matki Boskie odwiedzałeś na rowerze, póź-

niej samochodem czy pociągiem. Teraz poszedłeś w pieszą pielgrzymkę. Fascynując się Matką Boską musisz „zaliczyć” pieszą pielgrzymkę?

Mam już 56 lat i wcześniej nigdy nie byłem na pielgrzymce. Pomyślałem: Kiedy, jeśli nie teraz? Za moment moje nogi będą skrzypieć. Trzeba koniecznie pójść na pielgrzymkę. Zobaczyć jak wygląda, dlaczego ludzie cho-

dzą na pielgrzymki, co tam takiego ciekawego się dzieje? Tym bardziej, że znalazłem książkę „Pielgrzymka do Jasnej Góry” Władysława Reymonta sprzed 130 lat. O Gietrzwałdzie – gdzie Matka Boska ukazała się 160 razy i nawet odpowiadała na pytania – opowiadała mi sąsiad. Niestety, okazałem się leniem i pojechałem tam samochodem. Bardzo tego żałuję. Tam

pielgrzymi przed stu laty dojeżdżali pociągiem i potem szli na piechotę. Powinienem tak właśnie zrobić. Przeżyłbym więcej, jestem tego pewien. Pociągiem pojechałem natomiast zobaczyć pielgrzymkę kutrami po Zatoce Gdańskiej w Pucku. W pociągu spotkałem panią Danusię, na którą Duch Święty zstąpił. No i pociągiem też pojechałem, by wziąć udział

w nocnej pielgrzymce do Lichenia.

Wkręciłeś się w te pielgrzymki. Kiedy w ogóle zacząłeś chodzić?

W ubiegłym roku, jeszcze podczas wakacji. Zaraził mnie sąsiad. Pielgrzymowanie to bardzo fajne zajęcie. Uzależnienia, jest jak narkotyk.

Naprawdę Matka Boska się do Ciebie odezwała? Powiedziałeś „Chciałbym być dobrym człowiekiem”. I wtedy usłyszałeś głos: „Co ci przeszkadza?”

Być może to mi się tylko wydawało? Może to był głos w mojej głowie?

Słyszałeś – jak inni podczas pielgrzymek – Boga?

Nie słyszałem Boga Ojca, ani Jezusa, ani Ducha Świętego, ani Matki Boskiej. Ale liczę, że może kiedyś usłyszę? Jak byłem na ludzi przy kapliczce, miałem wrażenie, że wszyscy się rozglądają i liczą, że coś się zaraz stanie.

Miałem tak kiedyś na polu pod Zabłudowem, gdzie zdarzył się cud. Też patrzyłem, czy nagle gdzieś coś nie błysnie. Dziwne to było.

Trzeba być do tego przygotowanym. No bo jak coś zacznie się dziać pod tą chmurką? Jakieś światełko rozbłyśnie? Co wtedy powiesz?

To co ty masz przygotowane na taką okazję?

No właśnie nie mam. Ale zdałem sobie sprawę, że powinienem mieć. Do głowy przychodzi same prośby np. o zdrowie dla całej rodziny i sześć numerów w najbliższym losowaniu totolotka.

FOT. W. WOUTKIEWICZ

Gietrzwałd i sąsiad to jedno. Książka Reymonta – drugie. To były bazy do twojej najnowszej książki „Z Matką Boską na piechotę”?

Tak. Ja lubię chodzić z książkami. Czytam i porównuję. Co się zmieniło? Jeszcze na Święcie Ulicy Warszawskiej kupiłem sobie książkę „Z dawna Polski Tyś Królowo” – przewodnik po polskich sanktuariach. Miałem wrażenie, że ta książka na mnie czekała. Tych sanktuariów jest całe mnóstwo.

Odznaczasz sobie, które sanktuaria już „zaliczyłeś”? Był taki pomysł. Nie chcę jednak zamienić pasji w zbieractwo, kolekcjonerstwo. Odwiedziny u Matki Boskiej powinny wynikać z przyjemności i wewnętrznej potrzeby.

Uważasz, że jesteś wytrawnym pielgrzymem?

A skąd! Dopiero rozpocząłem tę przygodę. Czy się rozwinie? Mam nadzieję, że tak. Jest jeszcze kilka miejsc, które chciałbym odwiedzić. Ale nie chciałbym być klasyfikowany jako ten, który tylko chodzi po pielgrzymkach i nic innego napisać nie potrafi.

Pierwsze pielgrzymki organizowałeś indywidualnie. I nagle poszedłeś z całą grupą na Jasną Górę. Rozumiem, że chciałeś porównać swoje doświadczenia z doświadczeniami Reymonta. Ale czy tylko?

Jak wspominałem, nigdy wcześniej nie byłem na pielgrzymce, więc chciałem doświadczyć tego na własnej skórze. Nigdy nie byłem też w więzieniu, ale tego nie chciałbym doświadczyć. Z pielgrzymką grupową miałem problem. Nie wiedziałem jak się zachować.

Ale dlaczego nie wiedziałeś? Bo nie jesteś w Kościele? Otóż to. Nie potrafiłem się modlić razem, unikałem mszy świętych. Nie jestem – jak to się mówi – „kościółkowy”. Na msze zacząłem

chodzić dopiero pod koniec i nawet mi się spodobało.

Kim są ludzie, których spotkałeś w drodze? Wierzący? Niewierzący? Poszukujący? Odsunięci? Wariaci?

Nie chcę oceniać. Są i wariaci, są głęboko wierzący, są potrzebujący pomocy. Jak zaczęliśmy Różaniec, przychodził ksiądz i do kapelusza zbierał intencje, prośby. Wiadać było, że niektórzy nie radzą sobie z czymś. Ja szedłem, żeby napisać książkę.

Ludzie o tym wiedzieli?

Nie ukrywałem się. Robię notatki przy wszystkich. Kiedy ktoś mnie pytał, odpowiadałem, że piszę książkę. Raz nawet przeczytałem fragment zainteresowanej osobie. Natomiast żaden z księży mnie o to nie pytał.

Dostałeś sygnał, że książkę przeczytał już ktoś z pielgrzymujących?

Jeszcze nie. Wiesz, to byli ludzie z Warszawy. Oni pewnie nawet o książce nie wiedzą.

Idąc w grupie czułeś wspólnotę? Czy jednak szedłeś sam ze sobą, ze swoimi myślami?

Zawsze starałem się z kimś rozmawiać. W pielgrzymce tworzyły się podgrupy. Nasza pielgrzymka składała się z trzech, a nawet czterech oddziałów. A potem okazało się, że moi najbliżsi kompani pochodzą z trzech różnych grup, o trzech różnych kolorach. Zastanawia przyjaźń między grupami. Można się kumpłować niezależnie od przynależności.

Mam wrażenie, że podziały – nawet polityczne – często są na pokaz.

Odpowiem ci inaczej. Kupuję jajka u rolnika. I ten rolnik głosi zupełnie inaczej niż ja. On na swojego, ja na swojego. Nie przeszkadza to nam. Ostatnio zaprosił mnie do stołu. Z wielkiego garnka zaczerpnął z dna gorących flaków. Opowiada, że siedem lat temu żona gotowała flaki

na 50 osób, na komunię. Poprosił „Daj spróbować”, nie dała. No i flaki się zepsuły. Nikt ich nie zjadł. Nawet pies. Od tej pory, a minęło przecież 7 lat, ten garnek flaków jest wspominany. Od tej pory było kilka wyborów. Premier się zmienił. I prezydent. Nie ma znaczenia na kogo głosujemy. To flaki cały czas łączą, zostają w pamięci. I już na zakończenie powiem, że wtedy do kuchni wchodzi żona. „Panie Wojtku, tylko niech Pan o tym nie pisze!” Jak to nie?! Czytelnicy uwielbiają takie historie! Siedem lat temu zepsuł się wielki garnek flaków. I nadal jest wspominany!

W książce piszesz o niegodnościach podczas snu w wielkiej sali, gdzie nocują pielgrzymi. A to ktoś charczy, ktoś chrapie, inny stęka. To jeszcze jeden element pielgrzymki?

To była pierwsza noc. Najstraszniejsza chyba noc w moim życiu. Później przez wiele dni nocowałem w namiocie.

Ile par butów zdarłeś?

Miałem dwie pary butów. Jedne sportowe, które kupiłem za mnóstwo pieniędzy specjalnie na tę pielgrzymkę. Drugie to zwykłe sandały za zwykłe pieniądze. I okazało się, że sandały były lepsze. Obuwie to niezwykle ważna rzecz. Podczas każdego postoju w punkcie medycznym opatrywano bąble, otarcia, odciski.

To pochwal się ile miałeś bąbli, odcisków? Ile plastrów zużyłeś?

Plastrów nie zliczę. Odcisków i bąbli – chwalić Pana – nie miałem żadnych. Reymont pisał o zakrwawionej drodze. Zastanawiałem się o co chodzi. Kiedy zbliżyliśmy się do Częstochowy, z drogi zaczęły „wychodzić” kamienie, wapienie, na których stoi cała Jura Krakowsko-Częstochowska. Zrozumiałem, o czym pisał Reymont. W pielgrzymce 130 lat temu ludzie szli na bo-

saka. Musieli sobie te nogi kalczyć. Wtedy krew była na drodze.

Powiedz mi, bo nie byłem na pielgrzymce – jak zaczynaś iść to nogi ci ciąży, a później jest lżej? Co czujesz z każdym kolejnym kilometrem?

Obecnie oddajesz bagaż na ciężarówkę, idziesz tylko z wodą i kanapkami. Odcinki są długie, nawet po 30 kilometrów. Wszyscy uważają, że najgorsze są pierwsze dwa, trzy dni. Potem następuje przełamanie. Można iść dalej. Mimo swoich 56 lat szło mi się całkiem dobrze. Wcześniej „zrobiłem” przecież pielgrzymki do Lichenia czy Krynna. Koleżanka poradziła mi, że jak się słabnie, to należy wziąć krzyż. Wtedy podobno siły wracają. Ale krzyż jest niesiony tylko na przodzie pielgrzymki. Jest dużo chętnych do krzyża.

A co poczułeś już w Częstochowie?

Zanim weszliśmy na aleje Najświętszej Marii Panny, prowadzące na Jasną Górę, ze wszystkich stron zaczęły pojawiać się długie ciągi ludzi z całej Polski. Cała Polska idzie. Czułem się trochę jak na demonstracji pierwszomajowej: górnicy, hutnicy, pielęgniarki... Szedłem akurat w pierwszym szeregu.

Koronkiewicz wprowadza pielgrzymkę na Jasną Górę!

Nie, ale jest osoba, która wprowadza pielgrzymkę od lat. Ja byłem zaraz za nim, ze sztandarem. Nagle pielgrzymka przed nami staje i ludzie kładą się na chodniku! Leżeli krzyżem! „Oho, tego to nie dam rady zrobić!” – pomyślałem. Ale miałem sztandar, to chyba ze sztandarem nie muszę się kłąć? Jakby to wyglądało? Ostatecznie nie kładliśmy się.

Przed laty inny białostocki twórca Kobas Łaksa nakręcił film „Pojechałem z mamą na pielgrzymkę”. Czy w twoim przypadku udział

w pielgrzymce był równie surrealistyczny – ale i oddający klimat pielgrzymki, bez oceniania – jak w przypadku Kobasa?

Nawet zacytowałem fragment tego dzieła. W pewnym momencie w filmie ludzie zaczynają się między sobą kłócić. I wtedy mama Kobasa mówi: „Zobaczcie, przez całą drogę się modlimy, a szatan zaczyna kręcić ogonem”. Mieśliśmy podobną sytuację. Zgubiliśmy się w lesie, poszliśmy nie w tę drogę. Ludzie zaczęli się kłócić. Wystarczyło pięć minut nieuwagi i pojawił się szatan. Próbowałem przemówić do nich słowami z filmu.

W twoim przypadku pielgrzymka była działaniem artystycznym? Poszedłeś przecież napisać książkę. A teraz – kiedy rozmawiamy – mam wrażenie, że pielgrzymka w jakiś sposób cię jednak zafascynowała.

Już podczas drogi zdałem sobie sprawę, że nie chodzi tylko o książkę. Chciałbym podziękować za to, co mam. Mam żonę, mam dzieci, jakoś nam się wiedzie, bez wodotrysków, ale i bez zakrętów. Kiedy w miejscowości Kodeń wysłałem SMS-a do znajomych, że za chwilę idę zobaczyć się z Matką Boską i że może mają jakieś prośby, to chętnie je przekażę, mój wydawca Piotr Brysacz napisał wtedy: „Poproś, żeby było tak, jak jest”. Pomyślałem: o rany, jaka fajna prośba! Niech będzie jak jest. Cieszymy się tym, co mamy. Ponadto, gdy jesteś dziennikarzem i gdy idziesz na materiał, musisz wyrzucić z głowy wszystko. Wszystkie uprzedzenia. Masz być jak gąbka, która chłonie.

No to jesteś nieźle chłonną gąbką, skoro Matce Boskiej poświęcasz drugą książkę.

Wszystko zaczęło się od Supraśla, gdzie jedna z ikon zaczęła wydzielać mirrę. Napisałem książkę. Kolejne książki były o tym, gdzie dobrze zjeść, gdzie spotkać cieka-

wych ludzi. A ostatnia książka była o kajakach. Zacząć od Matki Boskiej, a skończyć na życiu seksualnym kajaka-rzy? No nie wypada! Pomyślałem, że wrócę do korzeni (śmiech).

Wiem, że chciałbyś zorganizować pielgrzymkę w okolicach Białegostoku. Dla kogo? Nie wiem. Dla ciebie? Dla kilku przyjaciół? Nie chcę robić masowego ruchu „Wojciech Koronkiewicz zaprasza na pielgrzymkę”. Podobają mi się ta nocna pielgrzymka do Lichenia. Zupełnie inaczej chodzi się nocą.

Pójść, pomyśleć, wyłączyć głowę? Dokładnie.

Masz już cel?

No właśnie nie mam. Jest ciekawa ikona w miejscowości Topilec nad Narwią. Może tam? Jest też obraz Matki Boskiej w Korycinie. Może do Korycina?

To kiedy idziemy? Buty mam, sandały też znajdę. Widzę, że jest już dwóch chętnych (śmiech).

Czy pomyślałeś jak zabezpieczyć egzemplarz swojej książki, by przetrwała 130 lat i by w 215 roku ktoś sięgnął po Koronkiewicza i dopisał – jeżeli będą pielgrzymki – pielgrzymkowy ciąg dalszy? Nie sięgam tak daleko.

Ale chociaż o książkę zadbaj. Schowaj w puszcze, zakop pod drzewem.

A nie masz wrażenia, że rzeczy najmniej trwałe najdłużej się zachowują? Idee, myśli, książki, religie. To wszystko przetrwało nie setki lat, ale tysiąclecia. Jakoś jest to przechowywane. Ktoś jest tego strażnikiem.

No to życzę tego, by za 130 lat pojawił się nowy Reymonto-Koronkiewicz

Oooo, fajne! Coś po sobie zostawić, żeby po 130 latach ktoś ciebie wspominał.

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie



- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia



stronapodrozy.pl/przewodnik

Złota Setka Podlaskiego 2024. Ranking liderów gospodarki regionu

Już po raz 22. ogłosiliśmy wyniki Złotej Setki Podlaskiego. Zwycięzców rankingu, podsumowującego wyniki finansowe firm w 2024 roku, poznaliśmy w czwartek wieczorem w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Specjalnych niespodzianek nie było. Na podium ponownie stanęły przedsiębiorstwa reprezentujące sektor mleczarski. I nic dziwnego, bo mleczarstwo to wizytówka naszego regionu

Andrzej Matys

W czwartek wieczorem w operze pojawili się najbardziej znaczący przedsiębiorcy z woj. podlaskiego i przedstawiciele organizacji około biznesowych. Okazją do spotkania było rozdanie nagród w rankingu Złota Setka Podlaskiego 2024.

- Złota Setka Podlaskiego to podsumowanie osiągnięć, a przede wszystkim kondycji podlaskiego biznesu za poprzedni rok. Wszystkim firmom, które znalazły się w najnowszym zestawieniu, serdecznie gratulujemy i życzymy sukcesów w kolejnych odsłonach Złotej Setki - powiedział redaktor naczelny „Kurier Poranny” i „Gazety Współczesnej” Tomasz Dworząńczyk.

Przychody w górę

Nasz ranking odbywał się już po raz 22. Nie dziwi więc, że jego kolejne edycje uczyniły Złotą Setkę Podlaskiego swoistą marką w województwie. Dzięki rankingowi co roku prezentujemy wiodące firmy regionu, które odnoszą sukcesy nie tylko lokalnie, ale też na rynku w kraju i poza jego granicami.

- Rok 2024 w gospodarce nie był łatwy. Rosnące koszty finansowania, niedobory pracowników, wysokie koszty energii, niepewność regulacyjna w zakresie energii odnawialnej i problemy graniczne utrudniały realizację planów rozwojowych - ocenił dr Anatoliusz Kopczuk ze Wschodnioeuropejskiej Akade-

mii Nauk Stosowanych w Białymstoku, nasz ekspert od pierwszej edycji rankingu. - W tych warunkach przedsiębiorstwa Złotej Setki w roku 2024 łącznie zwiększyły swoje przychody tylko o 2,6 proc., ale zysk netto wzrósł już o 11 proc. i aktywa bilansowe o 7 proc. Oczywiście nie wszystkie przedsiębiorstwa ujęte w rankingu miały ten rok jednakowo udany.

Dla porządku dodajmy, że granicą wejścia do Złotej Setki 2024 był przychód rzędu 136 mln zł (w 2023 roku - 130,5 mln zł). Stosunkowo niewielkie zmiany odnotowaliśmy w przypadku sumy przychodów firm z TOP 100, bo jeśli w 2023 roku wynosiła ona 56 mld zł, to w 2024 - 58 mld zł. Jeśli zaś chodzi o sumę zysku (po opodatkowaniu CIT), podlaskie firmy z głównego rankingu osiągnęły w 2024 r. prawie 1,7 mld zł (w 2023 - 1,5 mld zł). Wreszcie, aby znaleźć się wśród 50-ciu firm z tzw. poczekalni, wymagany przychód sięgał teraz 91,7 mln zł, zaś 2023 roku - 84,7 mln zł.

U największych - bez zmian

Podstawowym kryterium, według którego oceniane są podlaskie przedsiębiorstwa, jest przychód. I tak się złożyło, że w najnowszej edycji Złotej Setki Podlaskiego na podium stanęły znane w Polsce i na świecie przedsiębiorstwa reprezentujące jedną branżę - przetwórstwo mleka i wyrób tzw. galanterii mlecznej. I tak:



Prezes Grupy Mlekovita Dariusz Sapiński otrzymał na gali specjalne wyróżnienie

1. miejsce należy do Spółdzielni Mleczarskiej MLEKOVITA w Wysokim Mazowieckim, której przychód w 2024 roku wyniósł 10 mld 100 mln 307 tys. zł,

2. miejsce zajęła Spółdzielnia Mleczarska MLEKPOL z Grajewa - 7 mld 150 mln 193 tys. zł,

3. lokatę zdobyła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy, która 2024 rok zakończyła przychodem 2 mld 801 mln 657 tys. zł,

4. miejsce: Unibep SA w Białymstoku (sektor budowlany) - 2 mld 606 mln 858 tys. zł,

5. miejsce: Spółdzielnia Obrotu Towarowego Przemysłu Mleczarskiego w Białymstoku (m.in. sprzedaż wyrobów mleczarskich) - 1 mld 759 mln 640 tys. zł.

Wszystkie szczegóły i pełne wyniki rankingu Złota Setka

Podlaskiego 2024 zaprezentujemy w specjalnym dodatku, który ukaże się 24 listopada br.

Awans, Debiut i Firma Roku 2024

Jak co roku, wyróżniliśmy również przedsiębiorstwa, które odniosły sukcesy w dodatkowych kategoriach rankingu. Wprowadziliśmy jednak pewną nowość, wyróżniając w każdej z tych kategorii po trzy firmy.

Firmą Roku 2024 została Emarket Distribution Sp. z o.o. w Białymstoku - 70. miejsce w rankingu (chodzi o najbardziej dynamiczny rozwój, a wygrywa firma z najniższą punktacją) i przychód - 185 mln 334 tys. zł.

2. miejsce Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunikacyjnego Sp. z o.o. w Łomży (w rankingu 98.) - 143 mln 964 tys. zł,

3. miejsce OstroVit Sp. z o.o. w Zambrowie (w rankingu 88.) - 157 mln 887 tys. zł.

Debiut Roku 2024 wygrała AL BA Podlaskie Centrum Mięsne Sp. z o.o. w Białymstoku, zajmując 63. lokatę - przychód 201 mln 217 tys. zł,

2. miejsce zajęła Everom Sp. z o.o. w Białymstoku (66. miejsce; handel - sprzedaż kawy) - 193 mln 722 tys. zł,

3. miejsce AZONIK Sp. z o.o. w Białymstoku (71. miejsce; transport i logistyka) - 184 mln 958 tys. zł.

Awans Roku 2024 to nagroda, którą otrzymała Auto Fus Group Sp. z o.o. w Porosłach (dealer samochodowy); spółka zajęła 50. miejsce, a przed rokiem nie była notowana w rankingu - przychód 236 mln 909 tys. zł,

2. miejsce AIDA Sp. z o.o. w Białymstoku (sprzedaż hurtowa drewna, mat. budowlanych i wyposażenia sanitarnego) - 236 mln 307 tys. zł,

3. miejsce EJ Zamojtek Sp. z o.o. w Jasionówce (m.in. zaopatrzenie rolników i firm w art. do produkcji roślinnej i maszyn) - 195 mln 468 tys. zł.

Menedżer roku miał ośmioro rywali

Jedyną indywidualną nagrodę Złotej Setki Podlaskiego, czyli tytuł Menedżer Roku 2024 - po głosowaniu Kapituły Rankingu - otrzymał WOJCIECH STRZAŁKOWSKI, znany podlaski przedsiębiorca i społecznik, prezes Podlaskiego Klubu Biznesu.

Zwycięzca pokonał ośmiu rywali - menedżerów dobrze znanych w świecie podlaskiego biznesu. Byli to: Dominika Weronika Czarna (m.in. Fundacja Rodziny Czarnych), Zbigniew Ziemowit Deptuła (Jagiellonia Białystok SSA), Janusz Kulesza (PSS „Społem”), Marcin Łuszczewski (CI ZETO SA), Adam Pietruszyński (Grupa Agrocentrum), Jacek Romanowski (wiceprezes PKB), Monika Siecińska-Jaworowska (Suem-pol sp. z o.o.), Maciej Szumski (Plum sp. z o.o.). Laureaci otrzymali dyplomy.

Dwie nagrody specjalne od „Porannego”

Ponadto, tradycyjnie już, Nagrody Specjalne Złotej Setki Podlaskiego przyznała redakcja „Kurier Poranny”, a w 22. edycji naszego rankingu otrzymały je: ALE HALE Sp. z o.o. z Białogostoku i Aqua-Soft Sp. z o.o. z Białogostoku.

Przyznaliśmy także dwa indywidualne wyróżnienia specjalne, które otrzymali: minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski - Lider Współpracy Biznesu i Rolnictwa - za budowę mostów między administracją publiczną, przedsiębiorcami i rolnikami oraz prezes Grupy Mlekovita Dariusz Sapiński - za to, że jako menedżer od 40 lat kieruje jedną z największych polskich firm sektora mleczarskiego, dziś największą grupą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej.



ORGANIZATOR

PARTNERZY MERYTORYCZNI

PARTNERZY STRATEGICZNI

PARTNER GŁÓWNY

PARTNER WSPIERAJĄCY



PARTNER



PARTNER GALI



PATRONAT HONOROWY



PARTNER MEDIALNY GALI

Kurier Poranny

dun & bradstreet

pwc

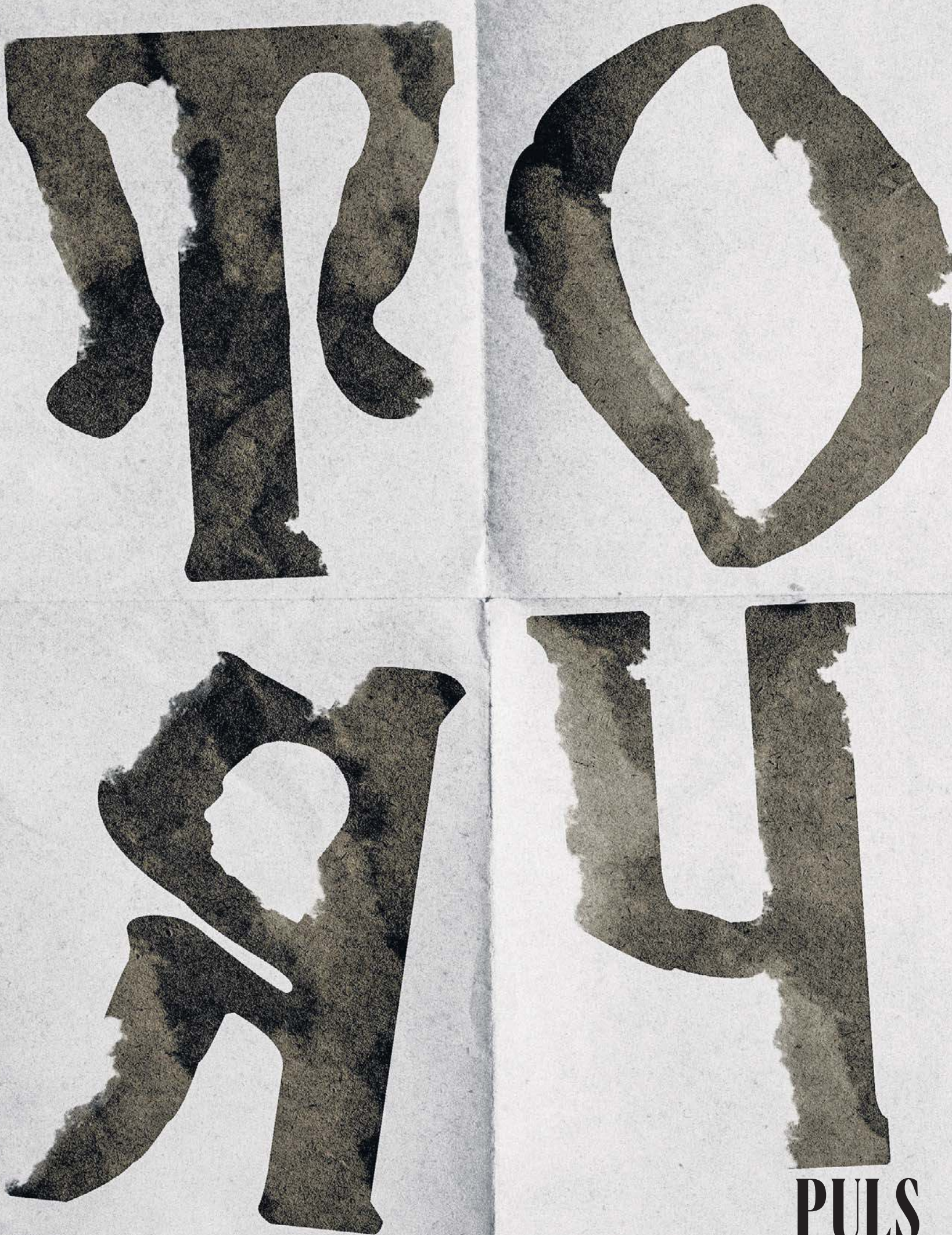
BGK
BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

arp
Agencja Rozwoju
Przemysłu
S.A.

ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Polskie
Radio
Białystok

D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier. A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoja rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskigo, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIĘ, MAJĄ ZNIEAWIDZIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację z naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoja za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziło obywateli Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremnieniu ataków hakerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie nastawionych kluczem jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzenie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelewy, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzenie zachowujące się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! – twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. – I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

– Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej – wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. – Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miodową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień – w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. czarny piątek to dzień, który

na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobył popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

– Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy – komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

– To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferując nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL – czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności – bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji – jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu – tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu – pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

– Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów – ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu czarny piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz. – U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwa-

nie, a dziś przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

– Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach – mówi dr Aldona Lipka. – Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiają ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: – Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdzie się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. – Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałe relacje z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują i kłamią – podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE
CZY SŁUCHANIE MUZYKI

PRZEPLĄCAMY ZA LEKI. W MAŁYCH MIASTACH I NA WSIACH JEST DUŻO DROŻEJ

Ceny leków w Polsce znacznie różnią się w zależności od lokalizacji apteki. Pacjenci w małych miejscowościach płacą za nie nawet o 30% więcej niż np. mieszkańcy Warszawy. To wyniki najnowszego raportu Forum Konsumentów. Najwięcej leki kosztują tam, gdzie działa tylko jedna apteka w okolicy.

Magdalena Dańda-Pyzik

S kąd wynikają różnice w cenach leków? Gdzie można dostać najtańsze preparaty? I czy warto kupować je online albo w aptekach sieciowych? Na te pytania odpowiada najnowszy raport Forum Konsumentów. Eksperci zbadali, jak kształtują się ceny i dostępność leków w Polsce. Wyniki udowadniają, że pacjenci z małych miast i wsi często są ofiarami lokalnych monopolów, a to ogranicza ich dostęp do leczenia i zwiększa jego koszty.

- Coraz częściej docierają do nas głosy pacjentów, którzy krytykują znaczne różnice w cenach leków oraz sygnalizują problemy z dostępnością leków w aptekach. Najgorsza jest sytuacja w małych miastach oraz na wsiach. Tam leki są najdroższe i coraz rzadziej dostępne od ręki - tłumaczy dr Tomasz Sińczak, Prezes Forum Konsumentów.

Eksperci porównali ceny pięciu popularnych produktów. W niektórych polskich gminach różnice w cenach tych leków sięgają nawet 120% - tak jest chociażby w przypadku leku Zyrtec. Okazuje się, że najczęściej zapłacimy w aptekach będących jedynymi placówkami w okolicy. Tutaj wartość koszyka wynosi ok. 200 zł, podczas gdy mieszkaniec Warszawy zapłaci za niego niecałe 124 zł.

Najtaniej w aptekach internetowych i sieciowych

Z raportu wynika, że najtańsze są apteki internetowe - płacimy w nich średnio o 31% mniej - oraz sieciowe, które oferują zarówno tańszy koszyk leków, jak i lepszą obsługę. Średnia wartość koszyka w aptece sieciowej jest o 23,83 zł niższa niż w prywatnej. Ponadto częściej pracują w nich magistrzy farmacji. Zgodnie z wynikami raportu, są oni obecni we wszystkich



Codziennie z aptek korzysta w Polsce około 2 milionów osób

apteki sieciowych, a w indywidualnych jedynie w 66% placówek. Co istotne, obecność magistra farmacji jest wymogiem prawnym, a więc w innym wypadku apteka powinna zostać natychmiast zamknięta. Eksperci sprawdzili też, czy w każdej aptece można sporządzić tzw. lek recepturowy. Niestety, tylko 18% badanych placówek oferuje taką usługę. Są to przede wszystkim apteki sieciowe.

Gdzie znaleźć ten lek?

Raport ukazuje też problem z dostępnością leków. Problem dotyczy głównie aptek, które są jedynymi placówkami w gminie, ale nie tylko. W skrajnym przypadku, w aptece indywidualnej w Olsztynie, nie było żadnego z badanych leków.

- Z definicji apteka jest punktem świadczeń medycznych. To oznacza, że apteka nie jest dla aptekarza, ale dla tego, kto czerpie z jej usług, czyli dla pacjenta. Dla niego najważniejsze jest, by apteka

była dostępna jak najbliżej i aby leki były jak najtańsze - tłumaczy Stanisław Maćkowiak, prezes Federacji Pacjentów Polskich.

Niebezpieczna monopolizacja rynku

Apteki są jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc

związanych z ochroną zdrowia. Codziennie korzysta z nich ok. 2 mln osób, a w okresach zwiększonej zachorowalności nawet dwukrotnie więcej. Niestety, jak wskazano w raporcie, ponad 520 gmin w Polsce nie posiada obecnie żadnej apteki, a kolejne ok. 800 gmin ma tylko

jedną placówkę. Efektem są znaczne trudności w dostępie do leków - głównie na wsiach i w małych miastach, co jest zagrożeniem dla ciągłości leczenia. Tam, gdzie istnieje tylko jedna apteka, ceny leków są zawyżane. W takich miejscach działa lokalny monopol, który przekłada się na wysokie ceny i brak konkurencji. Tracą na tym sami pacjenci.

Zjawisko zamykania aptek nasiliło się po przyjęciu przepisów nazywanych „Apteka dla Aptekarza”. Od lipca 2023 roku z mapy Polski zniknęło 157 aptek. Mieszkańcy kolejnych gmin pozbawiani są dostępu do choćby punktu aptecznego. Fakt ten wykorzystują ci, którzy wciąż działają.

To nie tylko kwestia ekonomii, ale przede wszystkim zdrowia publicznego. Dla osób starszych, przewlekle chorych czy o ograniczonej mobilności brak apteki w okolicy oznacza często konieczność rezygnacji z leczenia lub odkładanie zakupu leków „na później”. Z kolei wyższe ceny w małych miejscowościach pogłębiają nierówności w dostępie do terapii między miastem a wsią -

różnice, które w teorii od dawna miały zanikać.

Eksperci apelują o pilne działania: wsparcie dla aptek w regionach deficytowych, rozwój sprzedaży wysyłkowej leków bez recepty oraz stworzenie skutecznych narzędzi kontroli cen i dostępności. Bo apteka to nie luksus - to element podstawowej infrastruktury zdrowotnej, który powinien być dostępny dla każdego, niezależnie od tego, czy mieszka w centrum dużego miasta, czy w małej wsi.

Jak podkreślają autorzy raportu, bez realnych zmian systemowych problem będzie się tylko pogłębiał. Monopolizacja rynku i różnice cenowe między regionami to sygnał ostrzegawczy - jeśli państwo nie zareaguje, może dojść do sytuacji, w której zdrowie i życie pacjentów zależą będzie nie od lekarza, ale od kodu pocztowego i dostępności portfela.

Cały raport na temat cen leków znajdziecie na:
<https://forumkonsumentow.org/w/nowy-raport-fundacji-forum-konsumentow-badanie-jakosci-oraz-jakosci-obslugi-w-aptekach,new,mg,45.html,231>

Nazwa leku	Najdroższe w gminach z jedną apteką	Najtańsze w Warszawie	Gminne droższe o (%)
Ketonal Active x 20 kapsulek	35,90 zł	22,99 zł	+56%
Zyrtec UCB 10mg x 10 tabletek	22,00 zł	9,99 zł	+120%
Magne B6 Forte x 100 tabletek	65,00 zł	40,99 zł	+59%
Manti Extra x 12 tabletek	28,00 zł	17,96 zł	+56%
Essentiale max x 30 kapsulek	50,00 zł	31,99 zł	+56%
Wartość koszyka:	200,90 zł	123,92 zł	+62%

Przykładowe leki i porównanie ich cen w stolicy i w małym mieście z jedną apteką

MAREK SZYMAŃSKI: JANOSIKA POWIESZONO DWA RAZY

– Napisałem, że kiedy na haku wieszano Janosika, równocześnie powieszono Marka Perepeczkę – Marek Szymański, autor biografii „Samotność Janosika” opowiada o aktorze, który „nie mieścił się w kadrze”, zjadał samotność i do końca był wierny swojej żonie Agnieszce

Anita Czapryn

Kiedy pracował Pan nad książką „Samotność Janosika”, to w którym momencie zmieniła się Panu optyka z Janosika – legendy na Marka Perepeczkę – człowieka? Czy może od początku chciał Pan uchwycić w nim nie tylko legendę?

Od początku widziałem w nim człowieka, który był uwikłany w jakiś wewnętrzny dramat. Tak go postrzegałem.

Skąd się wzięło to postrzeganie?

Poniekąd, tak jak wszyscy, wiedziałem, jakie miał pokrętny losy. Najpierw w „Panu Wołodźjowskim” był młodym Nowowiejskim, potem kilka głównych ról jeszcze przed „Janosikiem”, wreszcie sam „Janosik” i eksplozja sławy. A potem nagłe zniknięcie z ekranu. W końcu wyjechał do Australii, a kiedy wrócił, był już bardzo otyły. Wiadomo było, że z Perepeczką coś się wydarzyło. Czuję, że przeżywał jakiś dramat. Długo nie mógł się w Polsce odnaleźć. Później przyszedł ten jego, można powiedzieć, chwalebny powrót, gdy został dyrektorem teatru w Częstochowie. Od początku wiedziałem też, że oś opowieści musi się snuć wokół „Janosika”, bo to był szczyt jego popularności. Ale równocześnie miałem świadomość, że muszę opowiedzieć o całej złożoności tej postaci. Przed podjęciem tego zadania nie znałem szczegółów, ale wiedziałem, że coś się po drodze wydarzyło. Dopiero wraz z kolejnymi wywiadami, zbieraniem materiałów, ta prawda o Marku Perepeczce zaczęła mi się układać w jakąś całość. Widziałem go tak, jak chyba pół Polski, że Janosik z ekranu jest jednocześnie taki sam w rzeczywistości. Że bije szlachetnością. Zanussi powiedział mi, że obsadził Marka w „Górach o zmierzchu” właśnie dlatego, że z Perepeczki biła we-

wnętrzną porządność, szlachetność.

Biografia Marka Perepeczki powstała 20 lat po jego śmierci. W Panu też musiało coś dojrzeć, żeby się w ogóle tym tematem zająć. Dlaczego ta książka wyszła dopiero teraz?

Dobre pytanie. Janosik za mną chodził. Wcześniej napisałem książkę, która była opowieścią o miejscach filmowych: „Polska na filmowo”. Na jej okładce był właśnie Janosik. Chodził więc za mną od dawna. O „Samotności Janosika” jeden z recenzentów napisał, że powstała „na nucie nostalgii”. I to jest chyba istota wszystkiego. Bo rzeczywiście jest w tym moja tęsknota, powrót do lat, kiedy dorastałem, a Janosik był moim szlachetnym bohaterem. Jako chłopak byłem w niego wpatrzony. To był męski bohater, a zarazem dobry i sprawiedliwy. Myślę, że chodzi też o tęsknotę za kinem tamtego czasu, za bohaterami jednoznacznie pozytywnymi, dobrymi. Może dziś trochę mi tego w kinie brakuje. Ta książka była więc nostalgiczną podróżą do czasów młodości, a Marek Perepeczko był wtedy, w latach 70. i 80. bohaterem wielu młodych Polaków. Można powiedzieć, że w jakimś sensie kształtował pokolenia. Podobnie zresztą jak Magda Zawadzka, Daniel Olbrychski czy Jan Englert, których także przepytwałem o Marka Perepeczkę.

Od razu się wtrąć: co w wywiadach tych ikon ekranu najbardziej Pana zaskoczyło?

Oni wszyscy opowiadali o Marku podobnie: że był porządnym, dobrym człowiekiem, że nigdy nie był wojownikiem, nie walczył o siebie. Może to była jego wada, a może po prostu cecha; trudno to oceniać w kategoriach pejoratywnych. Wszyscy mówili o nim jako o dobrym, wrażliwym

człowieku, który nie pił, nie palił, nie romansował. Zawsze był osobny i to jest bardzo ważne. Zawsze trochę szedł pod prąd. Już w szkole teatralnej buntował się przeciwko niektórym profesorom, bo uważał, że coś jest bez sensu. Dlatego na pierwszym roku wyleciał, po konflikcie z panią profesor od rytmiki. Ale jednocześnie był znany z tego, że uprawiał sport, dbał o formę, nie sięgał po używkę.

Pionier kulturystyki!

Na pewno pierwszy kulturysta wśród aktorów. I bardzo ostrożny, jeśli chodzi o jakiekolwiek używki. Dlatego tak mnie rozbawiła anegdota, którą opowiedział mi Daniel Olbrychski: „Wchodzi Perepeczko do cukierni Bliklego w Warszawie, kupuje pączka z adwokatem i wychodzi pijany” (śmiej). To był taki ciepły, żartobliwy obraz Perepeczki. Natomiast najbardziej uderzyła mnie inna historia, którą Daniel opowiedział przy okazji filmu „Piłat i inni” Andrzeja Wajdy, kręconego dla zachodniemieckiej telewizji.

Opisał Pan to w książce. Jak Perepeczko poszedł do kasyna. Właśnie. Wątek kasyna był dla mnie zaskakujący. To słynne kasyno było w Wiesbaden. Daniel Olbrychski był zaskoczony, że Marek tak dał się wciągnąć w grę. Przegrał wtedy wszystko, co miał. Daniel Olbrychski opowiadał mi, że próbował go odciągnąć od stołu, mówił: „dość”. Ale Marek się

nie dał. Spłukał się do zera. I wtedy Olbrychski powiedział mi: „Wie pan, lepiej wtedy zrozumiałem, dlaczego on tak obsesyjnie nie palił papierosów i nie pił alkoholu. Być może zdawał sobie sprawę, że miał ciagoty do popadania w nałogi? To był właściwie jedyny incydent, który odbiegał od wzorcowego wizerunku Marka. Później popadł w inne uzależnienie: od jedzenia. Miał tendencję do tycia, ale szczególnie po powrocie z Australii zaczął bardzo mocno przybierać na wadze. Dużo jadł.

Zajadał problemy?

Dokładnie. Ja też tak to podsumowałem i część moich rozmówców również o tym mówiła. On ewidentnie zjadał problem, zjadał swoją wewnętrzną samotność. Samotność, która zresztą znalazła odbicie w tytule książki. Właściwie on całe życie czuł się samotny, niedoceniany jako aktor. Myślę, że przede wszystkim był sfrustrowany tym, że jego związek z żoną, Agnieszką Fitkau-Perepeczko, nie układał się tak, jak by chciał.

Pojechał do swojej żony, do Australii. Planował zostać pół roku, a został kilka lat. Co tam się wydarzyło?

Trudno wejść w psychikę człowieka. Mogę to oceniać tylko na podstawie jego zachowań i tego, co mówili mi ludzie w Australii. Byłem chyba pierwszą osobą, która tak en bloc, całościowo opisała jego tamtejszy pobyt. Wcześniej

wiedzieliśmy o tym w szczątkowej postaci. Dotarłem do różnych źródeł, a przede wszystkim do ludzi. Do przemilego, bardzo dobrego człowieka, jezuity, księdza Wiesława Słowika, przewodnika Polonii w Melbourne i w stanie Wiktorii. Kiedy trafiłem na ojca Słowika, otworzył mi oczy na Marka, na to, co się z nim działo. Udostępnił mi kontakty do jego znajomych. Zaczniemy od tego, że ojciec Słowik uważał, iż Marek był w Australii szczęśliwy. Że tam się spełniał, w tym sensie, że założył teatr amatorski, wystawiał Witkatego i klasyczne sztuki, jak „Uciekla mi przepióreczka”. W pewnym okresie rzeczywiście jakoś się tam odnalazł i miał czas, w którym czuł się szczęśliwy. Natomiast cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował. Marek nie mógł się w Australii odnaleźć jako aktor. Za słabo znał angielski, miał słowiański akcent, a do tego, jak już mówiliśmy, nie był „fajterem”, nie walczył o siebie. To bardziej Agnieszka walczyła o niego, niż on o siebie. Poza tym tęsknił za Polską. Był wrośnięty w Polskę. To był wielki patriota. Nie z tych, co wciąż o tym mówią, ale taki, który bardzo przeżywa, prowadzi dyskusje, myśli o kraju. Był zrośnięty ze swoim mieszkaniem na Walicowie, ze swoim ulubionym fotelem, z takim trochę mieszczkańskim życiem: że zapali cygaro, bo cygaro czasem popalał, że napije się odrobiny wina. To były jego nie-liczne, niewinne „nałogi”. Parzył sobie herbatę w rosyjskim czajniczku, słuchał płyt, a miał ogromny zbiór jazzu i muzyki klasycznej. To był jego świat. Czytał książki. Był wielkim erudyty.

Jaki był prywatny koszt tego, że został Janosikiem? Że przyjął rolę, z której potem trudno było mu wyjść?

Napisałem, że kiedy wieszano Janosika na haku, równocześnie powieszono aktora Marka Perepeczkę. Że to była egzekucja nie tylko Janosika, ale i egzekucja Marka Perepeczki jako aktora. I coś w tym było z prawdy.

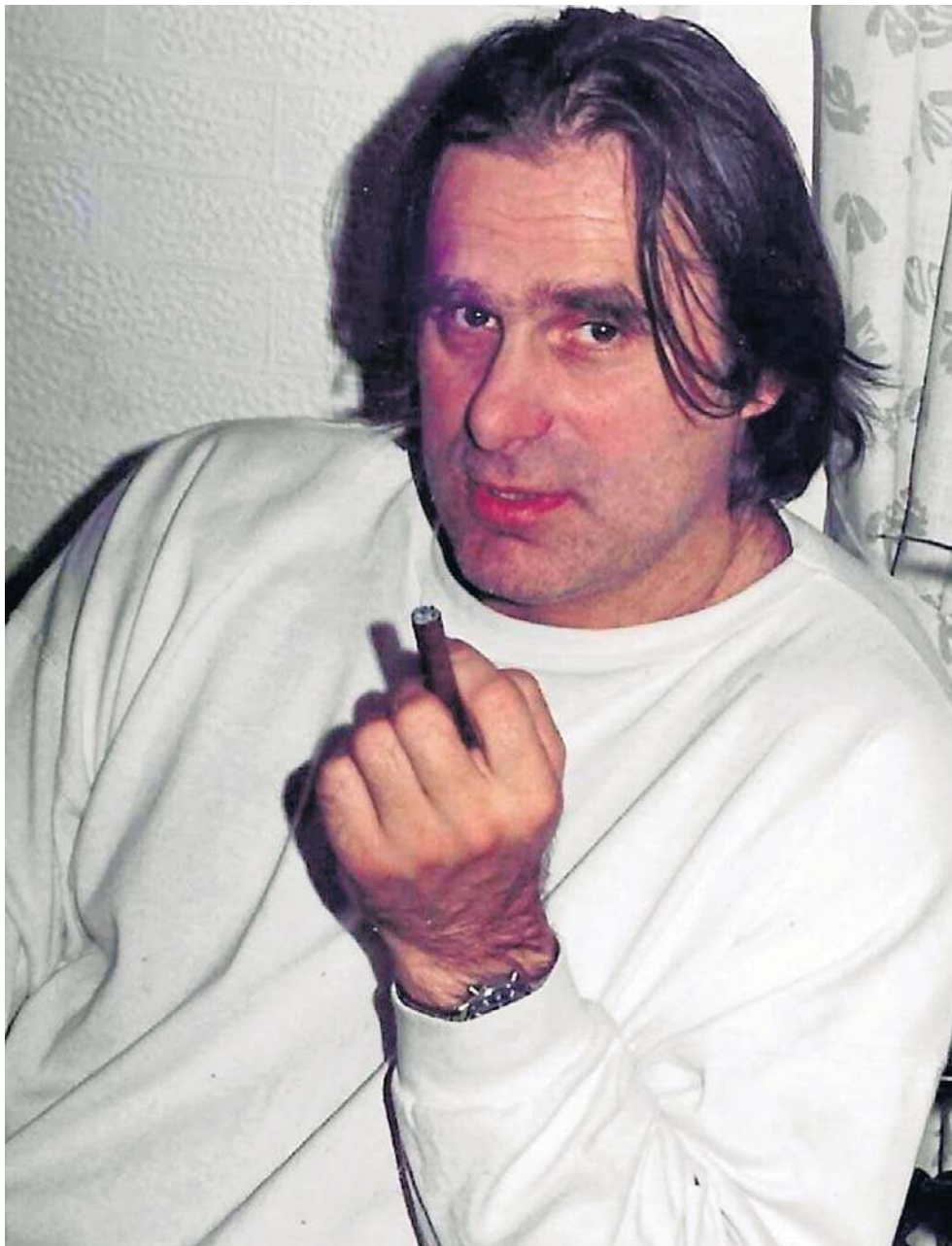
A może to reżyserzy nie mieli na niego pomysłu?

To również. Ale trzeba pamiętać, że wtedy nie kręciło się wiele filmów. Marek Perepeczko idealnie nadawał się do kina przygodowego, a filmów przygodowych w tamtym czasie prawie nie było. W okolicach „Janosika” powstały jeszcze „Czarne chmury”, a potem, jeśli chodzi o kino przygodowe, zrobiła się biała plama. Do tego dochodził klimat epoki; to był czas kina moralnego niepokoju, filmów intelektualnych, adresowa-

nych raczej do intelektualistów. Marek w takie role się wpisywał. Miał epizody, ale żadnej dużej, wiodącej roli. Myślę więc, że złożyło się na to kilka rzeczy: jego aktorskie em-ploi, bardzo silne skojarzenie z Janosikiem, fakt, że kino przygodowe nie było wtedy modne, oraz jego własna wrażliwość. To razem dało efekt: brak ról. To były w dużej mierze przyczyny obiektywne, zewnętrzne. Ewa Wiśniewska powiedziała mi kiedyś, że Marek nie mieścił się w kadrze. I można to potraktować i dosłownie, i symbolicznie: trudno go było „skadrować” na potrzeby naszej kinematografii. Jan Englert powiedział mi o nim bardzo trafną rzecz: że to był mężczyzna na dwa tapczany, a tak wtedy mówiło się o facetach, którzy grają samym sobą, samą swoją obecnością na ekranie. Ale reżyserzy naprawdę nie mieli na niego pomysłu. Marek zamknął się wtedy w sobie. Trochę zarabiał na populamoci Janosika, jeździł na spotkania, recitale, korzystał z tego, że ludzie wciąż kochali tę postać. Po „Janosiku” nie chciano go jednak także w klasycznym teatrze. W Teatrze Komedia nie przedłużono z nim etatu. Nie miał możliwości powrotu na rynek. Na pewno był zagubiony. A przy jego charakterze, zamykał się coraz bardziej. No i historia z Agnieszką, która miała zupełnie inny temperament niż Marek. Szukała dla siebie miejsca, nie znalazła go jako aktorka, więc próbowała w modelingu. Wyjechała do Australii z biletem w jedną stronę w 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym. To tym bardziej podłamało Marka. Wajda doradził mu, żeby na jakiś czas wyjechał, nauczył się dobrze języka i spróbował zbudować coś za granicą. Nie wiem, czy to akurat była dobra rada dla Marka Perepeczki.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o tym, z jakiego domu pochodził. Pisz Pan w książce, że ojciec wciągał go w świat kultury.

Niewątpliwie tak było. Marek wielokrotnie o tym mówił: że to ojciec wprowadzał go w świat książki. Już jako ośmioletek zaczął czytać „Pana Tadeusza” i to ojciec go w to wciągnął. Dlatego, kiedy po powrocie z Australii zagrał u Andrzeja Wajdy w „Panu Tadeuszu”, był to dla niego także powrót do dzieciństwa, do tych chwil, kiedy ojciec zachęcał go do czytania. Taki nostalgiczny domknięty krąg. Ojciec prowadził go też do opery, operetki, na wystawy do Zachęty. Marek o tym opowiadał i był za to ojcu bardzo wdzięczny. Natomiast jeśli chodzi o emocje, o relacje uczuciowe, to miałem wrażenie, że tu bliższa była mu mama. Był jej jedynakiem w tym związku, bo miała też syna z poprzedniego małże-



FOT. RYSZARD GRAZEWSKI

Marek Szymański: Cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował

stwa, ale to w Marka była bardzo wpatrzona. Marek miał więc przyrodniego brata, ale w małżeństwie Jadwigi i Floriana Perepeczków wychowywał się jako jedyne dziecko. Mama była cichą, dobrą kobietą; wspominał ją z wielkim ciepłem. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o wrażliwość intelektualną, mocne wrośnięcie w kulturę i to, że został aktorem, to przyszło od ojca, Floriana. Po nim odziedziczył inklinacje intelektualne i artystyczne. Natomiast wrażliwość, kruchość, serce odziedziczył zdecydowanie po mamie.

Rozmawiał Pan z ponad pięćdziesięcioma osobami, które znały Marka Perepeczkę. Kogo nie udało się Panu „zdobyć”? Czy ma Pan poczucie, że kogoś zabrakło?

Zawsze jest takie poczucie, że kogoś zabrakło.

Zależy u kogo.

(Śmiech) No tak. Ja żałuję przede wszystkim, że nie udało mi się dotrzeć do rodziny Marka Perepeczki ze strony jego mamy. Jak wspominałem, Marek miał przyrodniego brata. Wiem o tym, choć rodzina czy

znajomi Marka często nie mieli o tym pojęcia, a on sam o tym praktycznie nie mówił. Tę informację znalazłem w aktach paszportowych Perepeczki. Wiem, że brat przeżył Marka, bo próbował się dowiedzieć w Teatrze w Częstochowie, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Próbowałem wieloma sposobami do niego dotrzeć, ale się nie udało. I tego najbardziej żałuję. Żałuję też, że Agnieszka Fitkau-Perepeczko, z przyczyn mi do końca nieznanych, nie zgodziła się na rozmowę o Marku. W książce jest jej dużo, ale są to cytaty z jej książek, wypowiedzi publicznych, relacje innych ludzi o ich związku. Na pewno w książce brakuje jej osobistej opowieści.

Do końca był wierny swojej żonie, a jednocześnie przepotwornie samotny. Jak te zdania ze sobą pogodzić?

No właśnie, to jest pytanie, które sam sobie zadaje i które zadaje sobie wiele osób znających Marka Perepeczkę. Ten związek z Agnieszką był chyba rodzajem uzależnienia. Marek podobał się kobietom, również później, gdy był już „innym” Markiem, po latach. W Często-

chowie, jako dyrektor teatru, dla wielu kobiet wciąż był atrakcyjny. Tam żył de facto sam, Agnieszka tylko czasem go odwiedzała, kiedy wracała z Australii. Do końca pozostał jej wierny. Z jednej strony w rozmowach z przyjaciółmi narzekał, było mu smutno. Z drugiej, był do niej bardzo mocno przywiązany, aż do śmierci. Nie wiem, jak to inaczej nazwać, niż rodzajem uzależnienia. To był trudny, niejednoznaczny, skomplikowany związek, który w zasadzie trwał do końca jego życia. Myślę, że tylko Fiodor Dostojewski mógłby w pełni zrozumieć istotę tego związku. Ich znajomi nie potrafili.

A kto dla Pana był najważniejszym rozmówcą, kimś, kto najbardziej przybliżył Panu zrozumienie tej postaci?

Przychodzą mi do głowy dwie osoby. Kluczową dla mojej opowieści jest niewątpliwie Daniel Olbrychski. Zaprosił mnie do siebie, do domu, rozmawialiśmy długo. Był bardzo otwarty. Opowiadał o ich rywalizacji, która zaczęła się jeszcze w szkole teatralnej: rywalizacji o sprawność fizyczną, o popu-

larność, o liczbę zagranych ról. Wiedziałem, że Daniel powie mi o Marku bardzo wiele. I że, ponieważ sam jest postacią kultową, jego słowa o Perepeczce wybrzmiały podwójnie mocno. Bardzo zabiegałem o tę rozmowę, ciesząc się, że Daniel Olbrychski przyjął mnie niezwykle ciepło i bardzo życzliwie odniósł się do pomysłu książki. Drugą osobą był jeden z najbliższych przyjaciół Perepeczki, Marek Mokrowiecki, dyrektor teatru w Płocku. Poznali się w szkole teatralnej, razem ćwiczyli kulturystykę. Z Mokrowieckim rozmawiałem wiele godzin. Przedstawił mi Marka z każdej strony: mówił o jego miłości do Agnieszki i przywiązaniu do niej, o przywiązaniu do książek, o jego samotniczości, wrażliwości. To było spotkanie, które chyba najbardziej otworzyło mi oczy na samego Marka. Myślę też, że bardzo trafnie – choć nie poruszała rzeczy najtrudniejszych, mówiła o nim Magdalena Zawadzka. Powiedziała, że Marek „od samego początku nie dawał się łatwo ugłaskać”. Że czuć było w nim upór, ale w pozytywnym sensie. Że nie szczyrzył do nikogo zębów. Taki był, odkąd go poznała w Młodzieżowym Studium Poetyckim Telewizji, potem w szkole teatralnej. Później mieli już ze sobą mało kontaktu, ale ona bardzo trafnie go scharakteryzowała. Ta jego odrębność, czupurność, fakt, że był osobny, to była zarazem jego wielka zaleta i jego przekleństwo. Ta osobność, jego wrażliwość po cichu go zabijały. A potem doszły jeszcze kilogramy, brak możliwości zgrania się z ciotką z Agnieszką, a na końcu nagłe, niesprawiedliwe zwolnienie z funkcji dyrektora Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie. To wszystko razem doprowadziło go do przedwczesnej śmierci. Zmarł przecież bardzo wcześnie – miał zaledwie 63 lata.

Miał swój wielki comeback, czyli serial „13. posterunek”. Jak Pan na to patrzy?

To był serial, który przyniósł mu nową falę popularności. Rzeczywiście to był wielki powrót Marka Perepeczki po latach. W 1989 roku wrócił do Polski, zaszył się na Walicowie, trudno go było wyciągnąć do jakichś ról teatralnych. Krzysztof Kolberger namówił go do zagrania krasnoludka i w tej roli sprawdził się znakomicie. Potem była rola Wernyhory w Teatrze Powszechnym i to też był rodzaj powrotu. Zaczął coraz częściej grać w teatrze. W Częstochowie zagrał wodza Bromdena w „Locie nad kukułczym gniazdem” i tam go dostrzeżono. Został dyrektorem częstochowskiego teatru. Te lata to złoty okres Marka Perepeczki. Dzięki serialowi „13. posterunek” Marek ujawnił swój wspaniały, ewi-

dentny talent komediowy. Mógł też po prostu zarabiać na życie. Nie był specjalnie zachwycony tą rolą, ale zachowywał się jak profesjonalista. Grał jak zawodowiec, rozśmieszał widzów, a do samej formuły sitcomu miał stosunek trzeźwy: taka jest jego funkcja, że ma bawić. I w tym się świetnie odnalazł. Doskonale też wypadł w duecie z Cezarym Pazurą. Za jego prawdziwy filmowy comeback uważam „Sare”. To była sensacja: Marek Perepeczko wraca na ekrany obok Cezarego Pazury i Bogusława Lindy, wówczas absolutnie topowych nazwisk. Wraca jako legenda. Ten Janosik z szafotu nagle znów staje się bohaterem kina. Był nie do poznania. Zagrał gangstera Józefa, pastiszowo, z przymrużeniem oka, znakomicie. Majstersztyk. Dla mnie to właśnie „Sara” była jego prawdziwym filmowym powrotem. Okres dyrektorowania w Częstochowie był dla niego bardzo dobry. Wrósł w Częstochowę, był tam uznawany i lubiany, uwielbiały go kulturalne elity miasta. Potem pojawił się „Pan Tadeusz”, rola może nie największa, ale zauważona. Znów stanął na planie obok Wajdy i Daniela Olbrychskiego. To był dla niego dobry czas. Moment, w którym został odwołany z funkcji dyrektora mimo że później zagrał jeszcze gangstera w „Duple-rach” i miał kolejne role teatralne, sprawił, że to już nie był ten sam Marek.

Dlaczego go odwołano z funkcji dyrektora teatru w Częstochowie?

Po szczegółów odsyłam do książki, ale osobiście, analizując fakty, uważam, że było to niesprawiedliwe. Mam wrażenie, że wokół Marka ukuł się rodzaj spisku. Z jednej strony prezydent Częstochowy był człowiekiem obytym z kulturą i nie był zachwycony tym, że Marek nie próbuje wywindować teatru na wyższy, bardziej ambitny poziom. Perepeczko miał jednak inny pomysł na teatr: z jednej strony klasyka, z drugiej sztuki popularne, żeby przyciągnąć ludzi. Władze Częstochowy raziło, że za bardzo idzie w komedię, w farsę, w lekkie formy. A Marek po prostu chciał, żeby widzowie przychodzili do teatru. Wypominano mu, że gra lekkie sztuki, ale on próbował łączyć klasykę z repertuarem lżejszym. Zrobiono z tego zarzut. W samym teatrze zaczęła narastać wobec niego opozycja; z różnych powodów, również prywatnych, osobistych. Osoby spoza teatru mogły z kolei czuć się urażone, że Marek nie zaprasza ich do współpracy. Mam poczucie, że te osobiste animozje też odegrały swoją rolę. Teatr miał trudności finansowe, choć Marek szukał sponsorów. Końcówka jego dyrektury to był trudny czas, ale moim zdaniem

to wcale nie była jego wina. Sprawa jest więc złożona. Marek zamknął się w sobie. Przyjaciele znaleźli mu mieszkanie w nowych blokach w Częstochowie, bo wcześniej mieszkał w Domu Aktora. Zaczął jeszcze bardziej tyć, przestał się ruszać. W efekcie skończyło się to zawaleniem serca.

Zastanawiał się Pan, jak Marek Perepeczko zareagowałby na Pańską książkę? Co mógłby powiedzieć?

We wstępie, który u mnie nie nazywa się „wstępem”, bo wstępów nikt nie czyta, a ja swój polecam, próbuję trochę na to pytanie odpowiedzieć. Napisałem, że miałem wrażenie, iż Marek mnie prowadzi. Odkąd ruszyłem ten temat, wszystkie drzwi zaczęły się otwierać. Czułem ogromną otwartość ludzi dookoła. Nie wiedziałem, jak dotrzeć do Jana Englerta, napisałem po prostu mail do Teatru Narodowego, gdy był jeszcze dyrektorem, i następnego dnia miałem odpowiedź w rodzaju: „Marek Perepeczko? Proszę bardzo”. Na końcu książki napisałem: „Dziękuję, Marku”, bo naprawdę miałem poczucie, że on mnie prowadził. Myślę, że Marek cieszyłby się, że ta książka powstała. Jestem ciekaw, co mi powie „po tamtej stronie”, kiedy się spotkamy, a wierzę, że tak będzie. Był człowiekiem bardzo wrażliwym, przez całe życie wewnętrznie rozdwojonym. Mam nadzieję, że to rozdarcie Marka Perepeczki udało mi się w książce pokazać.

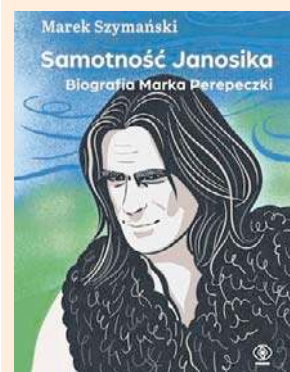
CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Marek Szymański

Dziennikarz, autor książek: m.in. „Polska na filmowo” i „Dotykanie świata Marka Kamińskiego”. Ostatnio nakładem wydawnictwa Rebis ukazała się „Samotność Janosika. Biografia Marka Perepeczki” jego autorstwa.



Plebiscyt Edukacyjny 2025. Poznaj aktualnych liderów głosowania z naszego regionu i wspaniałych uczestników

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Prezentujemy dziś kolejnych uczestników wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego, którzy zdobyli już wiele głosów naszych Czytelników.

To właśnie Czytelnicy - uczniowie, ich rodzice oraz społeczności szkolne - wybierają w ramach tej akcji tych, którzy każdego dnia z pasją i zaangażowaniem dbają o edukację młodego pokolenia. Są to nauczyciele, pedagodzy, psychologowie szkolni oraz dyrektorzy placówek edukacyjnych. Na naszej stronie internetowej możesz zobaczyć galerie tych wspaniałych osób, które na co

dzień inspirują, uczą i wychowują - i które, dzięki Waszym głosom, mają szansę na zdobycie zaszczytnych tytułów w tegorocznej edycji plebiscytu. Na stronie internetowej przedstawiamy również najbardziej aktualne listy liderów głosowania. To właśnie oni, dzięki ogromnemu zaufaniu i sympatii uczniów, rodziców i Czytelników, znaleźli się w gronie tych, którzy przewodzą w swoich kategoriach. Tam na bieżąco możesz sprawdzać, kto ma dziś największe szanse na zdobycie tytułów w plebiscytowych kategoriach (ranking, który zamieszczamy dziś w gazecie, był aktualny na moment przygotowywania listy do wydania gazety). Uczestni-

ków naszej akcji prezentujemy nie tylko w internecie, ale również w wydaniu papierowym naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejne osoby, które każdego dnia kształtują młode umysły i serca.

Dobry nauczyciel, wychowawca, pedagog to prawdziwy skarb

To osoba, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale również wspiera, motywuje i pokazuje, że nauka może być fascynującą przygodą. Plebiscyt Edukacyjny 2025 to wyjątkowa okazja, by podziękować wszystkim tym, którzy z oddaniem wykonują swoją misję i każdego dnia kształtują przyszłość młodego pokolenia. Jak na nich zagłosować?

Aby wyrazić swoje poparcie, wejdź na naszą stronę internetową.

Za dwa tygodnie koniec etapu powiatowego

Lista nominowanych została opublikowana 21 października i tego dnia rozpoczęło się głosowanie, które potrwa do 3 grudnia w przypadku kategorii powiatowych, laureaci awansują do etapu wojewódzkiego, który rozpocznie się w poniedziałek, 8 grudnia, a zakończy się w poniedziałek, 22 grudnia. Wojewódzki finał wyłoni najlepszych w regionie, a potem przyjdzie czas na finał w skali całego kraju. Jego podsumowaniem będzie gala na Zamku Królewskim w Warszawie!

W 2021 roku uzyskał tytuł doktora nauk społecznych



Mateusz Łajewski,
Uniwersytet w Białymstoku, Białystok

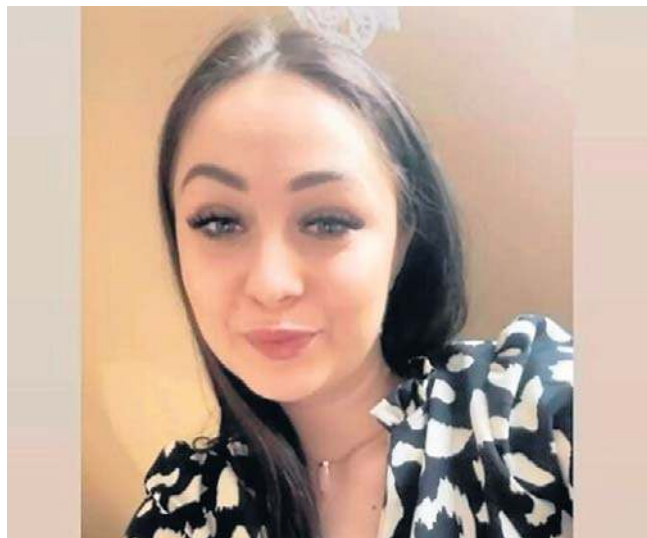
Praca jest dla Niego misją i powołaniem. Co daje Mu największej satysfakcji, radości? Jakże dobre momenty najbardziej zapadają w pamięć? Kontakt ze studentami, ich osiągnięcia i pasja.

Dr Mateusz Łajewski jest wykładowcą akademickim zatrudnionym na stanowisku adiunkta na Wydziale Ekonomii i Finansów Uniwersytetu w Białymstoku. Posługuje się komunikatywnie językiem angielskim, włoskim i hiszpańskim. Ukończył studia I i II stopnia na kierunku ekonomiczno-prawnym na Wydziale Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Białymstoku. W czasie ich trwania studiował w ramach programu LPP-Erasmus i Erasmus + na Università degli Studi di Verona we Włoszech

oraz Universidad de Murcia w Hiszpanii. W 2021 roku uzyskał tytuł doktora nauk społecznych w dyscyplinie ekonomii i finanse. Doświadczenie naukowe zdobywał w ramach staży naukowych w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i Slovak University of Agriculture in Nitra oraz szkół letnich Finance for Five i Sustainable Land Management in Europe. Jego największym sukcesem jest obrona z wyróżnieniem pracy doktorskiej.

Jego zainteresowania badawcze obejmują ekonomię sektora publicznego, gospodarkę komunalną, gospodarkę odpadami komunalnymi i gospodarkę o obiegu zamkniętym. Natomiast prywatnie interesuje się sportami siłowymi, podróżami i nauką języków obcych.

Zawsze czuła, że Jej miejsce jest blisko dzieci właśnie



Paulina Koneszko, Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej w Poćkunach, Poćkuny

Najwięcej radości w codziennej pracy dają Jej uśmiechy dzieci, ich szczerość i spontaniczność.

- Dla mnie praca w oświacie to nie praca - to powołanie i radość każdego dnia. To spotkanie z dziecięcą szczerością, ciekawością i uśmiechem, które nadają sens każdej chwili. W oświacie nie tylko uczę, ale też sama uczę się od dzieci - prostoty, radości i zachwytu nad światem - mówi. Zawsze czuła, że Jej miejscem jest być blisko dzieci. Ma do nich serce i naturalne podejście. - Potrafię słuchać, wspierać i cieszyć się razem z nimi. Miłość do dzieci sprawiła, że wybór tej drogi był dla mnie oczywisty. To nie była decyzja z rozsądku, ale z serca - wyjaśnia. Najwięcej radości w codziennej

pracy dają Jej uśmiechy dzieci, ich szczerość i spontaniczność. To, jak z ciekawością odkrywają świat, zadają pytania i cieszą się z najmniejszych rzeczy, sprawia, że każdy dzień jest wyjątkowy. - Najbardziej zapadają mi w pamięć chwile, gdy widzę postępy dziecka - kiedy coś mu się uda, gdy przełamie swoją nieśmiałość lub z dumą pokazuje nową umiejętność. Te momenty pokazują, że moja praca ma sens - wyjaśnia. Uczniowie nauczyli Ją, że cierpliwość i zrozumienie mają ogromną moc: - Dzięki nim wiem, jak ważne jest, by słuchać, wspierać i doceniać nawet najmniejsze postępy. Nauczyli mnie też spontaniczności, radości z małych rzeczy i tego, że czasem warto po prostu zatrzymać się i cieszyć chwilą.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Magdalena Brysiewicz**, Prywatne Przedszkole Kids'Academy, Białystok
2. **Magdalena Ignaciuk**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Tykocin
3. **Magdalena Syczewska**, Przedszkole Gminne Magiczne Miejsce, Siemiatycze
4. **Marta Szablowska**, Przedszkole Publiczne nr 9, Łomża
5. **Paulina Koneszko**, Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej w Poćkunach, Poćkuny

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Katarzyna Konaszewska**, Zespół Szkół Specjalnych im. Jana Pawła II, Grajewo
2. **Izabela Biel**, Szkoła Podstawowa nr 7 im. św. Jana Pawła II, Suwałki
3. **Dorota Krystosiak**, Zespół Szkół im. Armii Krajowej, Brańsk
4. **Agnieszka Wyrwa**, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Władysława Broniewskiego, Białystok
5. **Bożena Dzienisiek**, Szkoła Podstawowa nr 11m. Księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, Siemiatycze

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **ks. Mateusz Gąsowski**, Szkoła Podstawowa nr 7 im. Adama Mickiewicza, Łomża
2. **Anna Wojtach**, Szkoła Podstawowa nr 19 im. Mieszka I, Białystok
3. **Katarzyna Łuczaj**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Adama Mickiewicza, Bielsk Podlaski
4. **Kamil Kobylński**, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Mikołaja Kopernika, Zambrów
5. **Katarzyna Grajewska**, Szkoła Podstawowa im. Stanisława Staszica, Suchowola

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Monika Chorko**, Zespół Szkół Mechanicznych im. Stefana Czarnieckiego, Łapy
2. **Ewa Zysk-Borowczyk**, II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej, Łomża
3. **Edyta Truszkowska**, VIII Liceum Ogólnokształcące im. Króla Kazimierza Wielkiego, Białystok
4. **Bogdan Tarkowski**, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych, Ciechanowiec
5. **Grzegorz Dzienis**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Janów

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **prof. dr hab. Cezary Szyfman**, Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina, Białystok
2. **mgr Magdalena Selewońko**, Uniwersytet Medyczny, Białystok
3. **dr Radosław Galicki**, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Białystok

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Bożena Sokółowska**, Zespół Szkół im. Bolesława Podedwornego, Nieckowo
2. **Lucyna Szymańska**, Przedszkole nr 5, Sokółka
3. **Małgorzata Syciewicz**, Przedszkole Sióstr Sercanek, Brańsk

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Sylwia Gogolewska**, Technikum nr 3, Białystok
2. **Agnieszka Puszek**, Przedszkole nr 5, Sokółka
3. **Martyna Szymańska**, Szkoła Podstawowa im. Królowej Bony Sforzy, Otrubniki

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole nr 5**, Sokółka, os. Centrum 18
2. **Przedszkole Słoneczne**, Wasilków, Polna 1/4
3. **Przedszkole Niepubliczne Norlandia**, Białystok, Sybiraków 8A

SZKOŁA ROKU

1. **Centrum Zawodów Medycznych i Społecznych**, Białystok, Mickiewicza 49
2. **I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza**, Kolno, Wojska Polskiego 34
3. **Szkoła Filialna**, Sochonie, Kościelna 1

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **An American Way - nauka języka angielskiego**, Białystok, Powstańców 1/4
2. **English Odyssey**, Białystok, św. Rocha 5/102A
3. **English Kids Club**, Białystok, Pogodna 39/2A

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:

www.poranny.pl/nauczyciel oraz www.wspolczesna.pl/nauczyciel

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI znów lśnią! Trwa głosowanie na najmiłsze uśmiechy roku.

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Magia świąt powraca wraz z naszym wyjątkowym plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki, a razem z nią mnóstwo wzruszeń, czułych uśmiechów i zdjęć, które potrafią stopić nawet najbardziej zimowy nastrój.

W naszym plebiscyście pojawili się już pierwsi prowadzący, a rywalizacja zapowiada się naprawdę emocjonująco. W kategorii Maluszki do 2 lat prowadzą najmłodsze, rozczulające Gwiazdeczki - pełne niewinnej słodyczy, która potrafi wywołać uśmiech nawet w najbardziej zabiegany dzień. W kategorii dzieci powyżej 2 lat

na czele są mali artyści świątecznego nastroju - radosne, energiczne, z uśmiechami, które aż chce się oglądać raz za razem.

Każde z tych dzieci to mała iskierka świątecznej radości. Ich urocze fotografie przypominają, jak wiele ciepła, wzruszeń i miękkości przynosi przygotowania do Bożego

Narodzenia. Jedno spojrzenie na te zdjęcia i serca robią się cieplejsze, a świat jakby na chwilę zwalnia.

Absolutnie każda zgłoszona Gwiazdeczka jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno oderwać wzrok.

To właśnie Wy - nasi Czytelnicy - zdecydujecie, które

z tych słodkich twarzyczek zabłyszczą na okładce naszej gazety i powalczą o nagrody spełniające dziecięce marzenia w tym m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży oraz

aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Niech wygra ten uśmiech, który najmocniej rozgrzeje Wasze serca! Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na www.poranny.pl/gwiazdeczki oraz www.wspolczesna.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Alan Siwicki,
powiat sokólski



Arkadiusz Brzozowski,
powiaty: augustowski
i sejneński



Bartosz Rakoczy,
powiat kolneński



Lilia Rozwadowska,
Łomża



Maciej Witkowski,
Suwałki



Miłosz Dąbrowski,
powiaty: wysokomazowiecki
i zambrowski



Pawełek Juziucuk,
Białystok



Piotr Głębocki,
powiaty: grajewski i moniecki



Róża Jarząbska,
powiat białostocki



Tymoteusz Stępkowski,
powiaty: bielski, hajnowski
i siemiatycki

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Dagmara Rydzewska,
powiaty: augustowski
i sejneński



Jan Bielawski,
powiat białostocki



Kinga Deluga,
powiaty: grajewski i moniecki



Maja Miłun,
Suwałki



Nadia Niedźwiecka,
powiaty: bielski, hajnowski
i siemiatycki



Natan Bąk,
powiat kolneński



Nikodem Brzezicki,
powiat suwalski



Patryk Siwik,
Łomża



Sara Kuczyńska,
powiat sokólski



Wojciech Giba,
Białystok

HISTORIA

Śledztwo w sprawie aufzejerek, czyli o zbrodni i karze

Kim naprawdę były nadzorkynie z niemieckich obozów koncentracyjnych? – pyta w swej książce Jan Jakub Grabowski, historyk, badacz dziejów II wojny i twórca kanału Okupowana Polska na YouTube. I odpowiada: posłusznym narzędziem w hitlerowskim systemie przemocy. Kobietami, które nierzadko były gorliwsze od swych mocodawców. Co nie znaczy, że nie można się u niektórych z nich doszukać oznak człowieczeństwa.

Okrutne i sadystyczne

Solidnie udokumentowana i nierzadko prowokująca książka Grabowskiego to w istocie rzecz o winie i odpowiedzialności w świecie totalitarnym. Zwłaszcza że wokół aufzejerek (SS-Aufseherinnen) – kobiet pełniących funkcję nadzorczyń w obozach koncentracyjnych – narosło wiele mitów. Okrutne, sadystyczne, seksualnie wyuzdane – tak zwykle przedstawia je popkultura.

Ale co w tym wszystkim jest faktem – dopytuje autor – a co tylko sensacyjnym wyobrażeniem? Dlatego opisuje nam m.in., jak wyglądała służba kobiet w systemie obozowym, kim naprawdę były Alice Orlowski, Emilie Macha, Luise Danz, Hildegard Lächert, Else Ehrich i Therese Brandl. Pisze o tych, które po wojnie stanęły przed sądem, i o tych, które umknęły sprawiedliwości.

Na zasadzie kontraktu

Formalnie SS-Aufseherinnen nie były członkiniami SS, lecz należały do kobiecej załogi SS (SS-Gefolge) – struktury pomocniczej świadczącej służbę dla Waffen-SS i podlegającej sądownictwu SS. Nie nosiły mundurów SS, nie miały stopni służbowych SS, lecz jedynie hierarchię funkcyjną.

Gdy w listopadzie 1938 r. powstał FKL (Frauenkonzentrationslager) Ravensbrück, pojawiło się zapotrzebowanie na kobiece grupy nadzorcze. Nadzorkynie w podobnych obozach stanowiły jedynie około 10 proc. całego personelu, a ich zadaniem było pilnowanie więźniarek i ich pracy na terenie obozu, jak i poza nim. Kandydatka do służby nadzorczyni musiała mieć od 21 do 45 lat, odznaczać się dobrą kondycją fizyczną i nie być wcześniej karana.

Statystyki ze stycznia 1945 r. podają, że wśród ok. 37-tysięcznej załogi oddziałów Waffen-SS tylko 3,5 tys. stanowiły kobiety pełniące czynną służbę jako wartowniczeki w obozach.

Postawić przed sądem

Powojenne postępowania karne mające na celu osądzenie SS-Aufseherinnen odbywały się przede wszystkim w Niemczech oraz w Polsce. Jednakże przed sąd doprowadzono znikomy procent byłych nadzorczyń pracujących w czasie wojny w obozach Auschwitz-Birkenau, Majdanek, Płaszów czy Groß-Rosen – jedynie około 24 z co najmniej 1000 ustalonych nadzorczyń SS.

Ze wspomnianych wyżej sześciu nadzorczyń opisanych przez Grabowskiego tylko Hildegard Lächert („Krwawa Brygida”) i Luise Danz („Diablica z Płaszowa”) w powojennych procesach uniknęły stryczka. Pierwsza z nich zmarła w 1995 roku, druga w 2009 r. margra



Jan Jakub Grabowski, „Suki, wiemy i bestie”, wyd. Hi:story, Kraków 2025, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Wiele razy miała dość

W miniony wtorek tancerka potwierdziła oficjalnie na Instagramie, że już nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Wiadomość tę zawierał długi wpis, w którym Kaczorowska podsumowała swój udział w show. „Za mną 8 edycji. 3 finały. Jedna Kryształowa Kula. Kilukrotnie, stwierdzam z dumą, bardzo dobrze wykonałam swoje trenerskie zadanie” – napisała. Ale przyznała też: „Przeczytałam w tym roku rekordową ilość nieprawdziwych informacji na swój temat. Ze swoją potężną wrażliwością, wiele razy miałam dość i nie mogłam uwierzyć w poziom manipulacji i niesprawiedliwość tego show-biznesowego oraz telewizyjnego świata”.

MAURZYC POPIEL

Nie szczędził czułości

Po niedzielnym finale „Tańca z gwiazdami” przystojny aktor został sfotografowany w towarzystwie blondynki, której nie szczędził czułości. Para obejmowała się i wymieniała pocałunki. Okazało się, że jego nową wybranką jest 31-letnia aktorka, znana z produkcji, takich jak „Błazny”, „Komisarz Mama” czy „Malanowski i partnerzy. Nowe rozdanie”, która niedawno zadebiutowała u boku Popiela w „M jak miłość”. To Magdalena Dwurzyńska – laureatka nagrody „Rising Star” podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu Off Camera w Krakowie. Popiel od 2021 do 2024 roku był mężem aktorki Izabeli Warykiewicz, którą poznał na planie „M jak miłość”. Małżeństwo zakończyło się rozwodem.

NATALIA SIKORA

Uwierzyła Hopkinsowi

Aktorka i piosenkarka pojawiła się niedawno w „Dzień dobry TV”, gdzie opowiedziała jak została oszukana na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Otóż w 2021 roku otrzymała telefon od rzekomej sekretarki Anthony’ego Hopkinsa. Wkrótce po tym miała okazję porozmawiać jakoby z samym gwiazdorem, zarówno telefonicznie, jak i on-



Agnieszka Kaczorowska zapowiedziała, że nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”

line. Kiedy miała mu wyznać, że jej marzeniem jest nagranie płyty w USA, aktor stwierdził, że pomoże je spełnić. Pół roku później odezwał się do niej producent muzyczny ze Stanów i powiedział, że Sikora musi zainvestować w projekt kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wokalistka zrezygnowała z różnych propozycji zawodowych w Polsce, spakowała się i czekała na prywatny samolot Hopkinsa do USA. Wyjazd się opóźniał i wówczas Sikora nabrała podejrzeń. - Wtedy dostałam komunikat, że albo wpłacę pewną sumę, albo oszust opublikuje wideo, które nagrywał podczas rozmów – przyznała piosenkarka. I tak jej marzenie rozsypało się jak domek z kart.

ANNA MARIA SIEKLUCKA

Nie wyciągała ręki

Aktorka zdobyła popularność za sprawą głównej roli w erotycznym filmie „365 dni”. Produkcja z jej udziałem stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Sieklucka nie poszła jednak za ciosem. Nie zagrała więcej w żadnym innym filmie i ograniczyła się do występów w serialach, takich, jak „Komisarz Alex” czy „Pierwsza miłość”. Teraz w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, przyznała, że była to świadoma decyzja. - Nie mam agenta z zagranicy, nigdy nie wyciągałam ręki w stronę Hollywood. Od samego początku mówiłam, że nigdy nie chciałam być gwiazdą, nigdy nie chciałam być osobą rozpoznawalną – podkreśliła.

KAROLINA GILON

Chce lepiej słyszeć

Celebrytka poinformowała na Instagramie, że idzie na terapię ze swoim partnerem i od razu wyjaśniła fanom powody tej decyzji. „Kryzys w związku, szczególnie, gdy pojawia się dziecko, to normalna sprawa. Życie zmienia się o 180 stopni. Zmęczenie, frustracja, mniej czasu dla siebie, napięcie, nowe obowiązki, chaos – a do tego jesteśmy tu z tym sami” – napisała. I dodała: „Idziemy na terapię nie dlatego, że się sypie, tylko dlatego, by się nie posypało! By się lepiej słyszeć i jeszcze lepiej rozumieć. By nauczyć się mówić głośno, ale bez napięcia. Żeby pozbyć się obaw i lęków, które ciągnie za nami przeszłość”.

JOANNA LISZOWSKA

Nie marnuje czasu

Popularna aktorka w mijającym tygodniu wrzuciła na swój Instagram zdjęcia z nowej sesji fotograficznej – tym razem w hotelowej scenarii. Liszowska zaprezentowała się w eksponującej długie nogi tunice, czarnych rajstopach i sięgających uda kozakach. Pod zdjęciami zacytowała słowa amerykańskiej mówczyni motywacyjnej – Mel Robbins. „Przestań marnować czas na dramaty innych. Nie twoim zadaniem jest je naprawiać, zarządzać nimi ani je dźwigać. Wykorzystaj tę energię na siebie” – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odnajdziesz spokój i równowagę. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja wskaże Ci właściwy kierunek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na drobnych przyjemnościach. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by zwolnić tempo i uporządkować swoje sprawy.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą nowe inspiracje. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać, co mówią inni.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o relacje z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją troskę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać energię i ruszyć z projektem odkładanym od dawna.

Rak (22.06 - 22.07)

Detale będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzięki skrupulatności unikniesz błędów i szybciej osiągniesz zamierzony cel.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie Ci towarzyszyć przez cały dzień. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wszystko będzie układać się po Twojej myśli.

Panna (23.08 - 22.09)

Dziś odkryjesz w sobie dużą motywację do działania. Horoskop na dziś radzi trzymać się planów. Efekty zauważysz szybciej niż sądzisz.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm przeprowadzi Cię przez przeszkody. Postaw na spontaniczność – horoskop dzienny mówi, że sporo dzięki temu osiągniesz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość się opłaci. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwentne kroki doprowadzą Cię do celu, nawet jeśli droga wydaje się długa.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność zapłonie. Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odkryjesz nowe, inspirujące możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja wskaże Ci właściwy wybór. Zaufaj przeczuciom, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że dziś poprowadzą Cię one wyjątkowo trafnie.

PORADNIK ZUS ZALICZY NAM ZLECENIA SPRZED WIELU LAT, JEŚLI TYLKO POTWIERDZI, ŻE SĄ OD NICH ZAŁACONE SKŁADKI

Zmiany w stażu pracy od 2026 roku

Jadwiga Jenczelewska
Sosnowiec

Od 1 stycznia 2026 roku zaczą obowiązywać ważne zmiany w Kodeksie pracy: rozszerzą one katalog okresów wliczanych do stażu pracy. Dzięki temu szybciej można nabyć prawo np. do dłuższego urlopu.

Nowe przepisy sprawiają, że staż pracy będzie obejmował nie tylko lata spędzone na etacie, ale też inne formy aktywności zawodowej, które podejmowaliśmy także w przeszłości, ale – uwaga – w czasie których odprowadzane były składki do ZUS-u. Celem zmian jest wyrównanie szans między etatowcami, samozatrudnionymi i zleceniobiorcami.

Co się wliczy do stażu

Projekt ustawy, którą 16 października 2025 r. podpisał prezydent RP, powstał w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Co wliczy się do stażu pracy?

● Okresy prowadzenia pozarolniczej działalności oraz współpracy z osobą prowadzącą działalność;



FOT. MAT. PRASOWE ZUS

Wielu fachowców, w tym np. kafełkarze, wykonywało pracę w formie samozatrudnienia, także poza granicami Polski

● okres zawieszenia działalności gospodarczej przez osobę prowadzącą pozarolniczą działalność gospodarczą w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem;

● przebyty za granicą (udokumentowany) okres wykonywania – innej niż zatrudnienie – pracy zarobkowej;

● świadczenie usług, umowy agencyjnej oraz okres pozostawania osobą współpracującą;

● pozostawanie członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej i spółdzielni kółek rolniczych;

● okresy wykonywania umowy zlecenia.

Kto będzie poświadcział te okresy zawodowej aktywności?

– Potwierdzanie nowych okresów będzie możliwe tylko na podstawie zaświadczeń wydawanych przez ZUS. Wnioski o ich wydanie zostaną udostępnione dopiero po wejściu w życie ustawy – na nowych formularzach dostępnych w systemie PUE/eZUS – wyjaśnia Beata Kopyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w woj. śląskim.

Jak jednak podaje Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jeżeli z jakiegoś powodu ZUS nie będzie w stanie wydać takiego zaświadczenia (bo np. przepracowany okres był dawno temu), pracownik będzie miał możliwość udowodnienia stażu własnymi dokumentami.

Uwaga! Nowe przepisy dotyczą wszystkich osób aktywnych zawodowo po 1999 roku – niezależnie od formy zatrudnienia.

Decydujące są terminy

Wszystkie wymienione okresy pracy wliczą się do stażu, ale uwaga – tylko po złożeniu wniosku. A na wysłanie go do ZUS-u pracownicy będą mieli ograniczony czas. Jeśli tego nie zrobią w terminie, te okresy przepadną.

● Każdy pracownik, który chce, by do jego stażu pracy zaliczono wcześniejsze okresy zleceń lub działalności, ma 24 miesiące – od wejścia ustawy w życie – czyli do końca 2027 roku.

● Każdy, kto nie złożył wniosku w tym czasie, straci prawo do doliczenia do swojego stażu dawnych okresów składkowych.

Drugi warunek jest taki, że w czasie tych różnych aktywności zawodowych były opłacane składki do ZUS-u. Zatem:

● od 1 stycznia 2026 r. pracownicy będą mogli złożyć do ZUS-u wniosek o wydanie zaświadczenia o okresach składkowych, które wcześniej nie były wliczane do stażu pracy. Wniosek zaś:

● złożymy wyłącznie elektronicznie przez PUE ZUS (eZUS);

● otrzymamy w formie zaświadczenia elektronicznego;

● prześlemy swojemu pracodawcy, który wliczy te okresy do stażu.

ZUS przygotowuje nowe formularze, które będą dostępne w systemie PUE od 1 stycznia 2026 r. Nie będzie możliwości potwierdzenia stażu na podstawie samych umów czy oświadczeń.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE

● Jakie będą korzyści z doliczenia tych nowych okresów do stażu pracy?

● Nowe przepisy wpłyną na liczbę dni urlopu. Obecnie osoba pracująca krócej niż 10 lat, dostaje w roku 20 dni urlopu. Jeśli dopisany staż sprawi, że czas pracy zawodowej będzie dłuższy niż 10 lat, pracownik otrzymuje 26 dni urlopu.

● Pracownicy zyskujący dłuższy staż pracy mają prawo do wyższych nagród jubileuszowych, ale i odpraw. Wydłuża się też ich okres wypowiedzenia.

● Nowe przepisy rozszerzają katalog okresów wliczanych do stażu pracy dla celów nabywania prawa do świadczeń i uprawnień pracowniczych.

● Zmiany przepisów nie dotyczą okresów zaliczanych do ustalenia prawa lub wysokości świadczeń emerytalno-rentowych.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MOŃKI, ul. 1000-lecia, 51m², 2-pok., IIp, 513-449-331.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, os. Piasta, 60m², 4 pokoje, IIIp, 1900zł +opłaty, 602-62-00-94

KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynies do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

FOTO, KSIĄŻKI

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha-sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 725-481-587

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

DAEWOO Lanos, 1,6 (2004) 4600zł, bezwypadkowy, doinwestowany, 168000km, 535-392-060

VOLVO V50, (2004) nadwozie całe, ocynkowane, -tanio 601-941-879

OSOBOWE KUPIĘ

KAŻDĄ starą toyotę i inne, od pierwszego właściciela. 500-100-099.

Praca

ZATRUDNIĘ

MĘŻCZYZNĘ lub małżeństwo w gospodarstwie, 577-271-156

OPIEKUNKĘ do 16-miesięcznego dziecka, Wasilków, 602-336-144

Usługi

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi, rolety -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

DREWNO suche mieszane z dowozem 150zł/mp, tel. 602-62-00-94

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

TAKSÓWKA mleczna 100L, napęd, pistolet, mieszadło, grzałka do pojenia cielaków 577-271-156.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

REKLAMA

0011436406

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta” w Białymstoku ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie remontu Domu Kultury „Zachęta” w Białymstoku, ul. Piastowska 11A.

Szczegółowe informacje na stronie www.smzacheta.pl w zakładce ogłoszenia i przetargi oraz pod nr tel. 508-148-807.

CLONING. DATOTABA KAMENIA TANGENS

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIĄ W PAPIER.

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWAŁA W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
rzbigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Białe-Czerwoni rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca - najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

- Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanię. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły - mówi nam



W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, a Czechy z Irlandią.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania między Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku

zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie rozegrane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad

trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą korzystać z polskich obiektów.

- W finale wolałbym, aby nasza kadra zagrała ze Szwecją. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Ukraińcy są zespołem mających w swoich szeregach piłkarzy znacznie lepszych niż Szwecja - ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych.

©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zejdzie w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zacięło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyła w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po raz pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-



Z poprzednich igrzysk olimpijskich polscy skoczkowie wrócili z jednym medalem - brązem Dawida Kubackiego. Taki wynik w lutym we Włoszech będzie sukcesem

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radośne. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany

ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić po-

winni Słoweńcy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale - to bolesna rzeczywistość - jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów - Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł

czół w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Jak zapowiedział trener Maciusiak, trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy. Panie czeka podobna walka o punkty rankingowe. A po drodze są jeszcze do zgarnięcia medale w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia).

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (mikst i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruce. Później PŚ zawita

do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Elita wróci do naszego kraju także po Turnieju Czterech Skoczni - 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem.

Ten sezon będzie ważny także z innego powodu - całe środowisko skoków musi pracować nad poprawą wizerunku dyscypliny. W MŚ w Trondheim doszło do skandalu - okazało się, że Norwegowie oszukują na potęgę, dokonując nieuprawnionych zmian w zatwierdzonych wcześniej kombinizonach. Zawodników zawieszono, poleciały głowy, m.in. kontrolera sprzętu w FIS Christiana Kathola.

Jego rolę przejął Mathias Hafele, pracujący jeszcze niedawno w sztabie polskiej reprezentacji. Zapowiada zmiany w podejściu do kwestii sprawdzania kombinizonów, m.in. tajni inspektorzy, wręcz „szpiedzy”, będą czuwać nad tym, czy wszystko jest w porządku. - Mogą stać wszędzie, choćby w tłumie. Nie wiesz, kiedy patrzą, ale patrzą. Sam ten fakt, jak sądzę, będzie wymuszał ostrożność przy manipulacjach - mówił Hafele w rozmowie z TVP Sport. ©

Program PŚ w Lillehammer. Piątek: 16 - konkurs mikstów; **sobota:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn; **niedziela:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn.

SPORT

www.sportowy24.pl

Dwanaście walk w czterech formułach

Mariusz Klimaszewski mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

Wielkie emocje czekają kibiców już w najbliższą sobotę, 22 listopada w Białymstoku. W Hotelu Gołębiowski w ramach USWM 37 Podlasie 2025 odbędzie się 12 walk w oktagonie w MMS, grapplingu, karate kyokushin oraz boksie.

W Hotelu Gołębiowski w Białymstoku odbędzie się 37 edycja międzynarodowej imprezy sportowej w mieszanych sztukach walki - USWM 37 Podlasie 2025.

Gala zorganizowana będzie w formie exclusive z okazji 15-lecia federacji. Odbędzie się 12 walk w oktagonie. Zobaczymy cztery formuły walk. Odbędą się konfrontacje w MMA, grapplingu, karate kyokushin oraz boksie.

Dwie główne walki to formuły MMA i grappling, w tym walka o Pas USWM Poland.

W oktagonie zaprezentują się zawodnicy z Polski, Niemiec i Azerbejdżanu.

Podlasie będą reprezentować fighterzy z Białegostoku, Suwałk, Łomży oraz Grajewa. Wydarzenie poprowadzi znany konferansjer i komentator sportowy Edward Durda. Sędzią głównym zaś będzie mistrz KSW Krzysztof Kułak.

Początek gali w sobotę, o godzinie 19.30. ©

Ten mecz może okazać się szturmem Jagi na fotel lidera

Wojciech Konończuk wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Na początek ostatniego w tym roku, złożonego z ośmiu spotkań maratonu gier, Jagiellonia Białystok zagra u siebie z GKS-em Katowice w 16. kolejce PKO Ekstraklasy.

Potyczka na Chorten Arenie może okazać się szturmem białostoczian na fotel lidera PKO Ekstraklasy, bo wyprzedzający ich Górniki Zabrze w hicie kolejki podejmie Wisłę Płock i może stracić punkty.

Drużyna trenera Adriana Siemienia musi się nastawić na konfrontację z niewygodnym przeciwnikiem. Ekipa ze stolicy Górnego Śląska do potentatów co prawda nie należy i ma niewielką przewagę na strefa spadkową, ale potrafi być niebezpieczna.

Miesiąc temu katowiczanie wygrali w Lublinie 5:2 i było to godne podkreślenia osiągnięcie. Żadna z drużyn PKO Ekstraklasy w tym sezonie nie strzeliła tylu goli na obcym stadionie, a do tego Motor wcześniej w bieżącej kampanii u siebie nie poniósł porażki.

Najbliższy rywal Jagi dysponuje dużym potencjałem w ataku. Bartosz Nowak w tym sezonie ma już na koncie siedem trafień, a w naszej lidze ustaloną renomę mają też np. Adam Zrelak, czy Iljia Szkurin.

SIATKÓWKA. Trudny mecz Ślepska Malow Suwałki

W ostatnim spotkaniu PlusLigi siatkarze Ślepska Malow Suwałki przełamali się i sięgnęli po zwycięstwo 3:2 z Cuprum Stilon Gorzów opuszczając ostatnie miejsce w tabeli. W niedzielę, 23 listopada czeka ich bardzo trudny mecz. Na wyjeździe zmierzą się z Projektem Warszawa. Początek tego spotkania o godzinie 17.30. MARK



FOT. ŚLEPSK MALOW

SIATKÓWKA. Pierwszy triumf w delegacji Premierowe zwycięstwo na wyjeździe w II lidze siatkarek odniósł TPS Bielsk Podlaski. Nasz beniaminek wygrał z SMS-m Ostrów Łaskowią Łask 3:0 (25:12, 25:20, 25:12) i jest czwarty w tabeli. KW

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA. PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - GKS Katowice (niedziela, godz. 12.15, na stadionie Chorten Arena przy ul. Słonecznej 1). III liga: ŁKS Łomża - Warta Sieradz (sobota, godz. 12, na stadionie przy ul. Zjazd 18). Wigry Suwałki - Jagiellonia II Białystok (sobota, godz. 17, na stadionie przy ul. Zarzecze 26). CLJ U-19: Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (piątek, godz. 12, na stadionie w Wasilkowie).

SPORTY WALKI. Gala USWM 37 Podlasie Białystok 2025 (sobota, godz. 19.30, w hotelu Gołębiowski przy ul. Pałacowej 7).

SIATKÓWKA. II liga kobiet: TPS Bielsk Podlaski - Volley Kobylka (sobota, godz. 16, w hali I LO przy ul. 11 Listopada 6).

KOSZYKÓWKA. II liga kobiet: Novaclear Batory Białystok - MPKK Sokołów S.A. Sokołów Podlaski (sobota, godz. 12.30, w hali ZS-P 5 przy ul. Magnoliowej 13).

FUTSAL. I liga: Futbalo Białystok - AZS UW Warszawa (sobota, godz. 16, w hali SP 8 przy ul. Jesiennej 8).

TENIS STOŁOWY. I liga kobiet: Dojlidy Białystok - Stela Gniezno (sobota, godz. 16, w małej hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26). KW



FOT. JAGIELLONIA.PL

W marcu Jagiellonia pokonała u siebie po ciężkim boju GKS Katowice 1:0. Teraz Żółto-Czerwonym również nie będzie łatwo ograć rywali ze stolicy Górnego Śląska.

Co ciekawe, obok Nowaka najsukuteczniejszy strzelcem ekipy z Górnego Śląska jest obrońca Lukas Klemen. 30-letni defensor, który jesienią 2018 grał w Jagiellonii, zdobył w tej kampanii cztery bramki i jest bardzo groźny przy stałych fragmentach gry, a Duma Podlasia dużo goli traciła ostatnio właśnie po rzutach różnych i wolnych.

Obie ekipy zmierzyły się ze sobą w tym roku 2 marca na Chorten Arenie w Białymstoku. Żółto-Czerwoni zwyciężyli 1:0, po trafieniu Tarasa Romanczuka. Było to bardzo

trudna potyczka i nasz zespół musiał mocno popracować, by wywalczyć komplet punktów.

Mecz Jagiellonia GKS rozpocznie się w niedzielę, o godz. 12.15. Transmisja w stacji Canal + Sport 3. ©

PROGRAM 16. KOLEJKI. Piątek: Bruk-Bet Nieciecza - Arka Gdynia (godz. 18), Górnik Zabrze - Wisła Płock (20.30). Sobota: Cracovia Kraków - Motor Lublin (14.45), Raków Częstochowa - Piast Gliwice (17.30), Legia Warszawa - Lechia Gdańsk (20.15). Niedziela: Jagiellonia Białystok - GKS Katowice (12.15), Lech Poznań - Radomiak Radom (14.45), Widzew Łódź - Korona Kielce (17.30). Poniedziałek: Pogoń Szczecin - Zagłębie Lubin (19).

1. Górnik Zabrze	15	29	26-14
2. Jagiellonia Białystok	14	27	27-18
3. Wisła Płock	14	26	19-10
4. Raków Częstochowa	14	23	20-18
5. Radomiak Radom	15	22	28-24
6. Cracovia Kraków	14	22	21-17
7. Zagłębie Lubin	14	21	27-18
8. Lech Poznań	14	21	23-23
9. Korona Kielce	15	20	17-16
10. Arka Gdynia	15	18	13-26
11. Legia Warszawa	14	17	16-15
12. Widzew Łódź	15	17	22-23
13. GKS Katowice	15	17	21-27
14. Pogoń Szczecin	15	17	21-27
15. Motor Lublin	14	16	19-24
16. Lechia Gdańsk	15	13	25-32
17. Bruk-Bet Nieciecza	15	13	19-29
18. Piast Gliwice	13	11	13-16

Hitowe starcia w III lidze. Derby Wigier Suwałki z Jagiellonią II. Do Łomży przyjeżdża lider

Mariusz Klimaszewski mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze III ligi zagrają jeszcze w tym roku dwie kolejki rundy rewanżowej. Wigry zmierzą się w derbach z Jagiellonią II Białystok, a do Łomży przyjeżdża lider z Sieradza.

Piłkarze Jagiellonii II Białystok zakończyli pierwszą rundę derbowym spotkaniem z KS Wasilków. Podopieczni trenera Tomasza Kulhawika wygrali w nim 1:0 po pięknym golem Jana Kosmańskiego. Teraz w pierw-



FOT. WOJCIECH WOTKIEWICZ

Piłkarze Jagiellonii II Białystok zagrają w Suwałkach z Wigrami

szej kolejce rundy rewanżowej znów zagrają derbowe spotkanie. Ich rywalem będą teraz piłkarze Wigier Suwałki.

Trener Wigier Arkadiusz Szczerbowski w meczach z Jagiellonią II Białystok i późniejszym z Żąbkowia Żąbki chciałby wywalczyć komplet punktów, by na wiosnę liczyć się w walce o najwyższe cele.

- Chcemy mieć po ostatnich meczach w tym roku 36 punktów, walczyliśmy w obu spotkaniach o pełną pulę. Mam nadzieję, że zagramy dwie dobre połowy i będziemy skuteczni pod bramką rywali i w obronie

- mówi trener Arkadiusz Szczerbowski.

Także do arcyciekawego meczu dojdzie w Łomży. Przy ul. Zjazd ŁKS podejmie lidera III ligi Wartę Sieradz.

Program 18. kolejki. Piątek, 21.11: Lechia Tomaszów Mazowiecki - Legia II Warszawa (18.00). Sobota, 22.11: Świt Nowy Dwór Mazowiecki - KS Wasilków (12.00), ŁKS Łomża - Warta Sieradz (12.00), Wisła II Płock - KS CK Troszyn (12.00), Mławianka Mława - Żąbkowia Żąbki (13.00), GKS Bełchatów - Znicz Biała Piska (13.00), Olimpia Elbląg - Broń Radom (16.00), Wigry Suwałki - Jagiellonia II Białystok (17.00), Niedziela, 23.11: GKS Włocławek - Widzew II Łódź (12.00)

1. Warta Sieradz	17	40	32-13
2. Żąbkowia Żąbki	17	38	55-27
3. Legia II Warszawa	16	38	46-19
4. ŁKS Łomża	17	36	38-16
5. Wigry Suwałki	17	30	32-24
6. Wisła II Płock	17	27	30-27
7. Broń Radom	17	26	25-30
8. Świt Nowy Dwór Maz.	17	24	28-31
9. KS CK Troszyn	17	22	39-31
10. Lechia Tomaszów Maz.	17	21	31-27
11. Olimpia Elbląg	17	21	28-33
12. Widzew II Łódź	17	21	31-41
13. Jagiellonia II Białystok	17	20	18-25
14. GKS Bełchatów	17	16	28-43
15. Mławianka Mława	17	14	26-35
16. GKS Włocławek	17	14	16-28
17. KS Wasilków	17	13	16-37
18. Znicz Biała Piska	16	5	12-44